OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00 / Second and third pages .... 20.00 / Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... c. 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00 / na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00 / na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 42. Chicago, Illinois, Czwartek 17-go Października, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wyseła się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 10 paźdz. Ugoda pomiędzy Rosyą i Watykanem została podpisaną przez zastępcę Rosyi, Iswolskiego i sekretarza stanu papieża, kardynała Rampolla. Wskutek tej ugody zamianuje propaganda 5 rosyjskich (?) biskupów.

Papież udzielił dziś audyencyi arcybiskupowi z New Orleans.

Londyn, 10 paźdz. Rzymski korespondent do „Daily News" donosi, że arcybiskup z Rheims przybył do Rzymu i wręczył papieżowi pismo od Carnota, prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, w którem tenże dziękuje papieżowi za jego neutralność podczas wyborów francuzkich i obiecuje, iż będzie popierał umiarkowaną, osobistą politykę kościoła.

ROSYA.

Berlin, 9 paźdz. Berliński „Tageblatt" uznaje, że pokój europejski jest zabezpieczony na dłuższy czas, ponieważ rząd rosyjski postanowił zaprowadzić w wojsku karabiny małego kalibru, co zabierze kilka lat.

Petersburg, 12 paźdz. „Nowoje Wremja" opiewa: Położenie może pozostać niezmienionem, jeżeli rząd niemiecki włącznie z Rosyą będzie zadowolony oczekiwać wyniku wypadków. Rosya będzie się zawsze cieszyła z polepszenia stosunków co do Niemiec, lecz car nigdy nie da się kupić na koszt interesów narodu rosyjskiego.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 9 paźdz. Biskupa Strossmayer'a bardzo znaczna własność kościelna w węgierskiem biskupstwie Diakovar, została skonfiskowaną, ponieważ biskup użył kilka milionów guldenów na własny pożytek.

Wiedeń, 12 paźdz. Tyrol został nawiedzony przez powódź. Strata niezmierna. Dolna część miasta Tryent leży pod wodą.

Wiedeń, 13 paźdz. W Karyntyi wystąpił Dunaj ze swego koryta, a następstwem były wielkie powodzie.

NIEMCY.

Monachium, 10 paźdz. Arcybiskup w Monachium ks. dr. Antoni v. Sheichele, umarł dzisiaj.

Kilonia, 10 paźdz. Car przybył dzisiaj do Kilonii na swym „jachcie" Derjawa. Ztąd udaje się dobrze strzeżony z wszystkich stron do Berlina.

Berlin, 12 paźdz. Car przybył dziś w towarzystwie drugiego swego syna, 18 lat liczącego wielkiego księcia Jerzego do Berlina. Przez cesarza niemieckiego, Bismarcka i innych dygnitarzy został serdecznie przyjęty, lecz ludzie znajdujący się w ulicach, któremi przejeżdżał, nie zdejmowali nawet czapki przed nim.

— Niemieckiej radzie związkowej przedłożono wniosek żądający 249 milionów marek, zwłaszcza na cele wojskowe.

FRANCYA.

Paryż, 9 paźdz. Przymierze pomiędzy konserwatywnymi i bulanżystami zostało zupełnie rozerwanem. Konserwatywne czasopismo „Le Gaulois" pisze: Konserwatywni pracowali razem z bulanżystami nad tem, aby nastąpiła rewizya konstytucyi. Ten cel atoli jest obecnie martwym i pogrzebanym, a konserwatywni odtąd będą działali z największą wolnością według własnego widzimi się.

„Soleil", organ orleanistów, powiada, że Boulangera co do polityki można uważać za umarłego.

W niedzielę odwiedziło wystawę 350,000 ludzi.

Paryż, 10 paźdz. Jen. Fevrier został na miejscu zmarłego jen. Faidherbe zamianowany wielkim kanclerzem legii honorowej.

— Podczas ostatnich wyborów do izby deputowanych oddali republikanie 4,012,354, konserwatywni 2,340,686 a bulanżyści 1,037,666 głosów.

Paryż, 11 paźdz. Powódź narobiła dużo szkody w departamencie Jura. Woda zabrała mnóstwo mostów. Stolica departamentu Lons le Saulnies stoi pod wodą; zalane zostały także różne miasteczka i wsie. Wojsko zajmuje się ratunkiem ludzi i własności.

Paryż, 13 paźdz. W Lens, w departamencie Pas du Calais, zastrajkowało 3500 górników.

WIELKA BRYTANIA.

Queenstown, 9 paźdz. Kapitan parowca „City of Paris" donosi, że podczas ostatniej burzy pokłady zostały porozrywane przez bałwany i że niewiasta podróżująca na międzypokładzie została wraz z jej dzieckiem zabrana do morza i utonęła. Dziesięciu pasażerów zostało pokaleczonych.

Birmingham, 11 paźdz. Na dzisiejszej narodowej konferencyi górników uchwalono zażądać od pracodawców ośmiogodzinnej pracy — począwszy od 1go stycznia. Nastąpi ogólny strajk, jeżeli to żądanie nie zostanie uwzględnionem.

BUŁGARYA.

Sofia, 12 paźdz. Książe Dołgoruki usiłował dziś pod pozorem żałobnego nabożeństwa dla żołnierzy poległych w wojnie rosyjsko-tureckiej, wywołać demonstracyę na korzyść Rosyi. Rząd zapobiegł uroczystości, przeciwko czemu Dołgoruki zaprotestował. Obawiają się, że Rosya z tego będzie korzystała, aby się wmięszać do spraw bułgarskich.

Sofia, 13 paźdz. Książe Dołgoruki, który chciał wywołać wczoraj demonstracyę dla Rosyi został zmuszony do ucieczki z miasta.

SERBIA.

Belgrad, 11 paźdz. Regenci ofiarowali królowej Natalii znaczną sumę, jeżeli się zgodzi na ich plany i opuści miasto. Królowa odrzuciła propozycyę z niezadowoleniem i oświadczyła, że ta jest obrazą jej osoby.

Belgrad, 12 paźdz. Regenci uchwalili, że ex-królowa Natalia może odwiedzać jej syna, króla Aleksandra. Młody król był dzisiaj u niej przez dwie godziny.

MEKSYK.

Mexico, 9 paźdz. Palomas, Penajomillo i Ahuacotlan ucierpiały przez powódź; w Ahuacotlan utraciło życie trzech ludzi.

— Kongres zostanie wkrótce zwołanym dla przedsięwzięcia różnych zmian w konstytucyi. Przez odnośne zmiany ma być przedłużony konstytucyjny czas urzędowania prez. przez ponowny jego wybór następujący po poprzedniem jego urzędowaniu, jako i ma być ustanowiony urząd wiceprezydenta.

— Wczorajszy numer czasopisma „Universal" twierdzi, że w San Luis Potosi znaleziono trychiny w świniach przesłanych ze Stanów Zjednoczonych.

— Wczoraj upadł w katedrze tutejszej kapłan odprawiający mszę św. nieżywy. Obecny arcybiskup i inni kapłani pobiegli mu na pomoc, gdy upadł, lecz życie już zgasło.

St. Louis, 11 paźdz. Z Mexico donoszą, że legislatura potwierdziła wniosek do prawa, na którego mocy wolno dwom texaskim negrom Henry C. Ferguson i William H. Ellis osiedlić kolonie w stanach Oaxaco, Guerrero, Vera Cruz, Michoacan i San Luis Potosi osiedlić negrami z Texas. Potrzeba jeszcze potwierdzenia przez prezydenta.

CANADA.

Ottawa, 9 paźdz. W tutejszej bazylice udzielono godności kanonickiej znacznej liczbie duchowieństwa; zarazem został odsłonięty pomnik zmarłego biskupa Guignes, pierwszego katolickiego biskupa w Ottawa. Obecnych było przeszło 150 duchownych. Także biskup Ryan z Buffalo przybył na tę uroczystość. W uroczystej procesyi udało się duchowieństwo z biskupiego mieszkania do kościoła, gdzie przeczytano bulę papiezką ustanowiającą kapitułę tomową i ustalono kanoników. Pomnik biskupa Guignes został odsłonięty po uroczystej sumie pontyfikalnej, którą celebrował kardynał Taschereau.

Kolonizacya Palestyny.

W przeciągu dwóch ostatnich miesięcy uorganizowało się w Pittsburgu „stowarzyszenie hebrajskiej kolonizacyi" liczące do 500 członków. Stowarzyszenie to jest znanem pod nazwą „Miłośnicy Syonu" a celem jego jest osiedlić Palestynę amerykańskimi Izraelitami. Około 1800 kolonistów wyjechało już z Ameryki w tym celu. Jest to wynikiem ruchu, który kilka lat temu się rozpoczął pomiędzy Hebrajczykami średniej i niższej klasy w Europie w celu popierania emigracyi do Palestyny i wzniesienia Jerozolimy do godności „Królowej Wschodu." Prezydentem stowarzyszenia w Pittsburgu jest R. Raphael, a sekretarzem H. Malachowski. Za pomocą pittsburgskiego stowarzyszenia zostało w tych dniach trzech żydów wysłanych do ziemi świętej.

KOŚCIÓŁ POLSKI, SZKOŁA POLSKA, HANDLE POLSKIE

— i —

Kilka set domów polskich

W CHICAGO,

zostanie zniesionych, że ani śladu po nich nie pozostanie.

Te pare słów powyższych, przerażą niejednego, jakby spadły grom z pogodnego nieba.

To się stanie w bardzo krótkim czasie i to z następującej przyczyny:

W przeszłą sobotę (12 bm.) zadecydowano ostatecznie, że ma być bity wielki kanał od rzeki Mississippi do jeziora Michigan, który przechodzić będzie w granicach miasta Chicago, 87 ulicą. Tak szeroki i głęboki, że okręta wojenne z wód morskich rzeką Mississippi mają płynąć na jezioro Michigan a z tąd na jeziora Huron, Erie i Superior. Kiedy więc wojenne okręta z Atlantyku i Pacyfiku będą przybywać do Chicago, to też i wszystkie inne okręta z Europy będą przybywać wprost do Chicago. Główna stacya dla okrętów będzie przy 87 ulicy nad jeziorem — tam gdzie cała jest osada polska w South Chicago. Co sobie na to Polacy pomyślą czy się zasmucą?

— I zapewne się każdy z nich ucieszy.

Wielki pożar chicagoski.

Dnia 9 września była ośmnasta rocznica wielkiego pożaru chicagoskiego. W r. 1871 przypadał dzień ten na poniedziałek, który gdy słońce wschodziło, okazywał miasto zrujnowane — miasto zgliszczy i gorącego popiołu, miasto ludzi nie mających przytułku. Daleko na północnej stronie srożyły się jeszcze ogniste bałwany, pożerające wszystko, co tylko w ich drodze się znajdowało, zabierając domy i własność i zamieniając w popiół to, co ludzie przez długie lata sobie oszczędzili. Zbiegowie udali się nad brzeg jeziora wchodząc nawet do wody, jak daleko mogli, podczas gdy na nich padały iskry i popiół. Zaiste i zdawało się wtenczas, że nadszedł już koniec świata. Wszystkie przepowiednie się spełniły. Żywioły topniały z powodu niezmiernej gorączki, księżyc wyglądał jak włosienni a i słońce było czerwone jak krew, nieba nie było widać. W zapamiętałem szukaniu miejsca bezpieczeństwa zapomniano instynktu ludzkości, starania się o wygodę dla drugich. „Ocalaj się, kto może" było hasłem ogólnem. Drogi, któremy możnaby się ratować, były zapełnione wozami, powozami, furmankami, a nie jeden padł, aby już nie powstać. Dzień ten był prawie tak straszliwym, jak apokalipsa (Objawienie św. Jana) go przepowiada. Osoby przestraszone, czarne od sadzy a czerwone od gorączki, bardzo mało były podobnemi do ludzkich stworzeń. Trudną jest rzeczą wszystko to opisać. Trudno temu, który w tenczas tu nie był, przedstawić sobie Chicago, obecnie tak ludne i zamożne, zniszczone od De Koven ulicy w kierunku północnowschodnim aż do Lincoln parku; a wtenczas były to same tylko zgliszcza. Południowo-zachodni wicher gnał płomienie przed sobą i w tem niezmiernym piecu żelazo paliło się jak żywica a twardy kamień zamieniał się w płatki. Przez cały dzień srożył się pożar zawsze dążąc ku północy. Nadeszła noc a chłodny deszcz padał na tysiące ludzi nie mających przytułku, których jedynem schronieniem był tylko przestwór powietrza, których jedynem łożem była ziemia. Jeżeli kiedyś była chwila do rozpaczy, to wtenczas się nawinęła. Oszczędności całego życia zniszczone w jednej chwili. Kapitaliści byli bez centa. Nie pozostało nic jak miejsce do stania, i to wystarczało. Smutny odgłos dzwonu ratusza, gdy spadał z kupoli nie był znakiem śmierci miasta Chicago, jak się obawiano. Wielki pożar był tylko udowodnieniem na przykładzie słów wielkiego ekonomisty, który mówił o ucywilizowanych i dzikich ludziach: „Żyją od dnia do dnia (They live from hand to mouth). Póki tam było ludzi do pracy i miejsce do pracy, miasto nie mogło zaginąć. Pewien pisarz owego czasu powiada, że w tydzień po ogniu Chicago stało się tak dobrze, jak kiedykolwiek przedtem Było to cokolwiek przesadzonem może, lecz faktem jest że w krótkim czasie po ogniu Chicago wyglądało tak, jakoby pożaru wcale nie było. „Wszystko przeszło, lecz energia pozostała," było przez długi czas po pożarze hasłem w Chicago. Nie potrzeba było więcej jak energii. Przepowiednie że Chicago znów się wzniesie spełniły się zupełnie. Chicago powstało i jest świetniejszem, jak kiedykolwiek przedtem.

Chociaż ośmnaście lat minęło od tego czasu, Chicago nie powinno zapomnieć iż chętnie przychodzono mu z pomocą. I o ile wiadomo lud chicagoski zawsze pomaga tym, których nawiedziło nieprzewidywane nieszczęście.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Winona, Minn, dnia 9 Paźdz., 89.

Na rocznem posiedzeniu dnia 7go Października rb., Towarzystwo Brat. Pomocy św. Kaźmierza król., wybrało nowy zarząd na rok bieżący, a mianowicie:

Marcin Daszkowski, Prezydent
Andrzej Jeżewski, Wice-prez.
Dominik Hamerski, Sekretarz
Jan Cieszyński, Wice-sekretarz
Marcin Wejer, Kasyer
Jan Lica, Jan Kruś } Opiekunowie kasy.
Izydor Czarnowski, Jakób Stanisławski } Marszałkowie
August Dzwonkowski, Odźwierny
Tomasz Bloch, Jan Wolski, Benedykt Zaborowski } Do chorągwi kościelnej.
Józef Sula, Stanisław Pałubicki } Do chorągwi narodowej.

Wszelkie interesa sekretarskie załatwia

D. Hamerski,

621 E. 4th Str., Winona, Minn.

Chicago Ill., 11go października 1889.

Do Szanownej P. T. Publiczności:

Z dniem 15go t. m., opuszczam miejsce jeneralnego ajenta firmy gruntowej Frederiksen & Co. w Chicago. Stanowisko to obejmuje brat mój Kazimierz Pietrowicz, który nadal sprawami firmy tej zajmować się będzie.

Dziekując Szanownym Rodakom za ich poparcie i zaufanie jakim mie obdarzano, zostaję, z prawdziwym szacunkiem,

Felix L. Pietrowicz.

Milkcreek, Wis., 10. 11, 1889.

Zemsta na nieboszczyka.

W tutejszej parafii polskiej, położonej niedaleko Stevens Point'u, Wis., odbył się dzisiaj pogrzeb śp. Michała Grabba, tamtejszego farmera znaczniejszego i zarazem fundatora kościoła tam istniejącego. Na pogrzeb ten zeszła się liczna, w tych okolicach dobrze widziana wierność, którą spotkała podczas ceremonii pogrzebowej nieprzyjemna niespodzianka. Otóż gdy już zwłoki nieboszczyka chciano wnosić do kościoła, stanął we drzwiach jakiś brutalny człowiek, wzbraniając nieboszczykowi wstępu do świątyni. Na widok ten rzuciła mi się krew do głowy. Wandal ten rozkrzyżował swoje ręce, krzycząc całym głosem, że nieboszczyk za rok bieżący $6 daniny kościelnej winien został i żądał od pozostałej przy trumnie stojącej wdowy, aby natychmiast za męża dług zapłaciła a jeśli nie ma gotówki, wymagał od niej, aby wołu jednego mu dała w zastaw. Bracia nieboszczyka, którzy o niczem nie wiedzieli, zawstydzeni natychmiast po pogrzebie tę drobnostkę zapłacili, poczem ten barbarzyniec odstąpił. Jakżeż też krótko po ceremonii pogrzebowej dowiedziałem się, że ten zawalidroga pisze się spódnikowym sekretarzem i bodaj a la Morgenstern kasyerem tej parafii polskiej i że żył z nieboszczykiem w niedobrej komitywie, ponieważ ten na żaden sposób od niego nie dał się oszukać. W zamian tego kasyer ten nieludzki, którym ma być Kazimierz K., zemstę swoją pozostawił do tego momentu, aby tym sposobem bestyalstwem wsławić swoje imię i zhańbić swoją parafię. Brat nieboszczyka J. B. Grubba dał sobie owe $6 przy świadkach pokwitować.

Dr. S. Lubowiecki.

Odpowiedź.

Tym, którzy się zapytują, kiedy Słownik polsko-angielski i angielsko-polski zostanie ukończony, odpowiadamy, że nieomal obecnie byłby już ukończony, gdyby to nieszczęście się nie wydarzyło, że się introligatornia spaliła, o czem przed kilku tygodniami donosiliśmy, gdzie się kilka pierwszych arkuszy słownika także spaliło, przez co musieliśmy powtórnie drukować. Jeżeli jakiej wielkiej obcej roboty w kilkunastu następnych dniach nie dostaniemy to Słownik będzie ukończony w czterech tygodniach — a jeżeli obca jaka robota przyjdzie, tej popuścić nie można, przez co ukończenie Słownika opóźniłoby się od jednego do dwóch tygodni.

Przysyłajcie coprędzej przedpłaty po trzy dolary na Słownik, bo niedługo ją przyjmować się będzie. Po ukończeniu Słownik będzie kosztować wiele więcej.

Nieszczęście w kopalni.

Korespodent nasz w Iron River, Iron pow., Michigan donosi nam, że w nocy z 9go na 10 paźdz. utraciło życie w tamtejszej kopalni kruszcza żelaznego trzech Polaków. Widocznem było, że bryła kruszczu może każdej chwili się urwać i spadnąć. Żaden z innonarodowców nie chciał pójść do pracy; zarząd kopalni wysłał więc Polaków do pracy. O czwartej godzinie spadła bryła około 20 stóp długa, 10 szeroka i dwie stopy gruba i zmiażdżyła owych robotników. Ciał zmiażdżonych nie pokazywano nikomu, tylko pochowano je zaraz o 11 godzinie (w piątek). Wdowy po zmarłych znajdują się w bardzo krytycznych stósunkach.

Rozmaitości.

* Kieszenie przeciw utonięciu. W ostatnich czasach wynaleziono nowy środek przeciw utonięciu. W tużurku i spodniach krawiec robi trzy lub cztery niewidzialne kieszenie, które mają otwory u dołu. Boki tych kieszeni są wyłożone preparatem chemicznym, który po zamoczeniu natychmiast wytwarza kwas węglowy. Skoro osoba ubrana w takie suknie wpadnie do wody, gaz wydziela się z preparatu, kieszenie zamieniają się w skutek tego w balony, utrzymujące tonącego na powierzchni fal. Doświadczenia robione w akwaryum londyńskiem dowiodły użyteczności owego wynalazku.

* Największa dotychczas podróż na welocypedach. Dwóch młodych ludzi wyjechało z Paryża do Belfortu, a ztamtąd do Lucerny, Insbruku, Wiednia, zkąd powrócili przez Monachium i Strasburg do Paryża. Wyniesie to razem 3200 kilometrów. Panowie ci wyjechali 17 z. m. i stanęli z powrotem dnia 10 października.

* Na mahometanizm. Misyonarze angielscy nawracają mahometan i buddystów, mahometanie zaś znajdują zwolenników w Albionie. W tych dniach właśnie adwokat liverpoolski, W. H. Quillian, ogłosił broszurę, w której zachęca do przyjmowania islamu, co on sam już uczynił.

* Przywileje płci pięknej, zebrane z dzieł rozmaitych uczonych, w niwecz obracają wszelkie narzekania emancypantek na poddaństwo kobiet. Podług Hallera kobiety dłużej wytrzymają głód aniżeli mężczyźni, podług Plutarcha więcej stosunkowo mogą wypić od płci brzydkiej. Ungar zazdrości im, że rzadko kiedy łysieją, de la Part, że nie odczuwają tak silnie skutków morskiej choroby. Arystoteles zaznacza, że łatwiej utrzymują się na powierzchni wody, Pliniusz zaś zauważył, iż lwy czują wstręt do ciała kobiecego. I wobec tego cóż znaczą wszystkie skargi?

* „Grand jury" w Detroit oskarżyła aldermana James'a Fierney z 12tej wardy w Detroit, Mich., ponieważ za 70 dolarów dał się przekupić do głosowania za kontraktem dla budowania kanału odchodowego. Oskarżenie jest dla tego tylko szczególnem, że Fierney był zawsze znany pod nazwą „rzetelny alderman" i ponieważ należąc dawniej do partyi demokratycznej, wystąpił z niej, aby się złączyć z republikanami, twierdząc że ostatnia ta partya jest rzetelniejszą od partyi demokratycznej.

* W Baltimore, Md., dostał w czwartek na wieczór Johann Eisenberger, za to iż bił swą żonę, w tamtejszem więzieniu 13 dobrze przymierzonych łozów. Jest to piąty z porządku poniewieracz żony, który na mocy prawa z r. 1882 cieleśnie został ukarany.

* Pittsburg z zatrwożeniem patrzy na swą przyszłość, gdyż zdaje się, że jego źródła naturalnego gazu zaczynają wysychać. Od niejakiego czasu przypływ jest takim słabym, iż było trzeba zamknąć wszystkie prawie huty i fabryki, które za opał używają gazu naturalnego. Nawet nowy gazociąg, który z wielkim kosztem zaprowadzono aż do Murraysville, nie dostarcza tymczasem gazu a publiczność i przedsiębiorcy są niezmiernie zaniepokojeni.

* W pobliżu Marietta, Ga., mieszka niejaki High Sherman, który jest 103 lata starym. Był żołnierzem w trzech wojnach: w Florydzie (ze Seminolami), w Meksyku i w wojnie domowej. W całem życiu nie używał medycyny, ani też nosił okularów i jeszcze dzisiaj akuratnie strzela do celu. Podczas ubiegłego lata pracował stale w polu zasadzonym kukurydzą i przy bawełnie.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

„Chybaby jakie dopuszczenie Boże, Macieju, sprawę tę na złe wykierowało; podług wyrachowania ludzką głową, to nie ma się czego obawiać. Zresztą mamy kochanego naszego ks. Proboszcza, on wam to lepiej jeszcze wyjaśni, rady nie pożałuje. Toć go dobrze znacie."

Po tej rozmowie Maciej z ławki powstał, uściskał dłoń Błażeja, mówiąc: „Bóg wam zapłać za szczere słowo i dobre serce. Teraz to mi jakoś aż lżej. Przejdźcie się, Błażeju, jutro do Wojciecha, oni was tam też wyglądują. — A teraz już was więcej trudzić nie będę. Chodźmy oddać się opiece Boskiej, i spocząć po pracy."

Dwaj starcy weszli do chaty. Tu odśpiewano wspólnie z czeladką jedną i drugą pieśń, poczem ucichło zupełnie w zagrodzie; tylko mruczek, wierne psisko Macieja, pomrukiwał tedy owedy, zwyczajnie jak stróż wierny, by dać poznać panu, że czuwa jak należy.

Skoro świt, już w chałupie Maciejowej ruch: każde przy pracy, jak komu wypadło. Poczciwy stary Błażej po ciepłem mleku i chlebie, które przyjacielowi swemu wdzięczna Kasia podała, wyszedł ku Dołom, gdzie huba Wojciecha; i co śpiewa to śpiewa pieśni poranne, że aż dźwięczne skowronki, spłoszone krokiem i nutą staruszka, wyleciały nad błonia, i jakoby zawstydzone, że je starowina dziś w chwale Bożej uprzedził, wyśpiewywały z całej siły, jak które umiało, a wszystko na cześć Najwyższego.

II.

Teraz, miły czytelniku, niech sobie stary Błażej swoją drogą idzie, ja ci tymczasem powiem to i owo, co wiedzieć koniecznie trzeba, by ci opowiadanie niniejsze było jasnem i zrozumiałem.

Oto w bliskości największego naszego polskiego jeziora, Gopła, nad którem dziś jeszcze sterczą resztki owej wieży, gdzie się schronić miał książę Popiel przez myszy ścigany i gdzie miał być zagryziony, w bliskości jeziora tego mieszkały od dawien dawna dwie rodziny na sporych kawałach ziemi, boć mógł każdy z nich mieć po sto mórg pod pługiem, nie licząc w to łąk i pastwisk.

Już to temu bardzo dawno, bo przeszło pięćdziesiąt lat, chciał trafunek, że pomiędzy nimi wyciągnięto granicę, która miała niby oddzielać posiadłość pruską od kraju, co go to wtenczas Królestwem Polskiem nazwano, a któreto królestwo Moskalowi się w posiadanie dostało.

Jak chcieli, tak też dzielili; a chociaż rodzicom Macieja i Wojciecha jakoś nie na rękę było, że ich rozgraniczają, to z drugiej strony wiedzieli dobrze, że na to nie ma porady. A z resztą do kogo tu było iść ze skargą? „Niech im Pan Bóg tego nie pamięta!" pomyśleli. „Rozgraniczają, to rozgraniczą, ale zmienić, to nas nie zmienią." Tak powtarzali sobie sąsiedzi. „Czy pod rządem pruskim, czy też pod ruskim, zawsze pozostaniemy Polakami na swej ukochanej skibie, którą nasze pradziady potem i swoją krwią zlewali." Wojciech i Maciej byli wtenczas sporymi parobczakami.

Dla czego właśnie te dwa gospodarstwa sąsiadujące z sobą rozgraniczono, tego nikt na pewno powiedzieć nie mógł. Podobno kiedyś, het przed bardzo dawnemi czasy, każde z nich do innej wsi należało, co z papierów gdzieś u mierników wykazać się miało.

Kąt, w którym Wojciech mieszkał, zwali ludzie Dołami, Macieja hubę z kilkunastu innemi gospodarstwami nazywano Gajem. Dziad Błażej od nich niedaleko mieszkał, bo tuż za lasem — w Podgaju. W ogóle liczne tu osady, dużo gospodarzy, ale ci nie tacy zamożni jak Maciej i Wojciech. Wielu w średnich majątkach siedzi, niejeden na małym kawałku ziemi się biedoli. Ale jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. Święta to prawda.

Jak tylko ludzie zapamiętać mogą, to wszyscy z familii Macieja i Wojciecha zawsze sobie statkowali. Nie znalazłeś w ich rodzie żadnego hulaki, burdy i utracyusza, co to na każdym jarmarku, na każdym targu i na każdym od uście się upija, w żydy zapożycza, w długi brnie, w domu żonę poczciwą i pracowitą bije, i ostatecznie z torbą wyjść musi. Uchowaj Boże, takich ludzi familie te nie miały. Dla tego też zamożność u nich na dobre się zagnieździła. Tu był raz na raz grosz dla dziecka, jak je przyszło wyposażyć, i nie potrzeba było majątku po ojcach drobić pomiędzy rodzeństwo. Był pieniądz na podatek, na wsparcie biednego, na wspomożenie w przypadku sąsiada.

A czemuż to u wszystkich tutejszych gospodarzy tak nie było? O tem właśnie pomówię.

Jeżeli dziś u nich jakie takie przywiązanie do życia trzeźwego, do wytrwałości w dobrem, to wiedzieć trzeba, że to dopiero od kilku lat rzecz się zmieniła. A kto tego przyczyną?

Przedewszystkiem łaska Najwyższego, niezmordowane słowa miejscowego kapłana, i praca około ludu tutejszego starego dziada Błażeja.

Jakto, dziad ludzi nawraca, żebrak do upamiętania przywodzi, człek bez znaczenia?

— O! nie myśl, miły czytelniku, że stary Błażej był bez znaczenia; jużeś go zresztą z tej strony mało-wiele poznał, poznasz go lepiej.

Już to temu latek kilkanaście, że zjawił się w tej okolicy człek stary, z długą siwą brodą, poważny, o wszystkiem z wielkim rozsądkiem rozprawiający. Był to dziad Błażej.

Pierwszy raz widziano go wchodzącego na plebanią, gdzie podobno u nieboszczyka ks. proboszcza długo siedział, i wiele z nim mówił w cztery oczy. W ten sam dzień spowiadał się i komunikował bardzo przykładnie, całą mszą świętą przeleżał krzyżem, podługą kościółka rzewnemi zlał łzami, poczem poszedł na cmentarz, tam się także zdawał gorąco modlić, i już stron tych nie opuścił, za co niech będą Panu Bogu dzięki! Dziwnie prędko z wszystkimi się zapoznał, o ojcach, rodzeństwie ciekawie się rozpytywał, do każdego zajrzał, do czego mu chleb, którym żył, podawał sposobność. Widywano go bardzo często odbierającego jałmużnę, ale prawie częściej sam ją rozdawał, a nie zawsze żebrakom. Wspierał podupadłych gospodarzy, wdowy, komorników, o sierotach przedewszystkiem miał pieczę, pamiętał o kalekach, co dla starości z domu wychodzić nie mogli, by szukać opatrzności Boskiej. Niejeden dług, co toczył wysokiemi procentami chudobę zubożałego gospodarza, potajemnie nabył, innemu pożyczką ulżył, od upadku ochronił, a jakim sposobem i czyjemi pieniędzmi? To samemu Bogu chyba i ks. proboszczowi było wtenczas wiadomo, bo się Błażej przy takiej sposobności zarzekał, że to nie jego zasługa, że kto inny dobrodziejem, ale wymagał, by się odbierający wsparcie na zawsze wyrzekli pijaństwa i próżniactwa, które to dwa nieszczęsne narowy uważał słusznie za robaka, co toczy serce i dobytek polskiego ludu. A że to święta prawda, zobaczymy

Odpowiedzmy sobie na następujące pytanie: Co też chłop polski, gdy się robota na polu ukończy, a w stodole nie ma już nic do młócenia, po większej części robi? Łazi z kąta w kąt, jak to mówią, bąki zbija, a jeżeli się tylko da, t. j. jeżeli tylko jest w miejscu, albo niezbyt daleko karczma, to idzie do karczmy, by nudotę zabić, i — pije. Ztąd marnowanie grosza, czasu, zdrowia, hańbienie się, obraza Boska w domu, zgorszenie dla dzieci, i sam P. Bóg wie co. By temu zapobiedz, wziął się poczciwy Błażej rączo do pracy. Chodził zimową porą od chałupy do chałupy, dzieci do szkoły wysyłając; długiemi wieczorami zaś zgromadzał około siebie podrostków i parobczaków, i uczył to robienia koszyków, to plecenia słomianek, strugania rozmaitych sprzętów i graców, a pokazało się, że lud polski i do tego sposobny, byle tylko miał potrzebne narzędzia, o które się dziad Błażej dla każdego z swych uczniów wystarał. Niejeden stary gospodarz, zachęcony przykładem młodej gromadki, wziął się do robienia tego lub owego, zasmakował w drobnym, poczciwym a pewnym zarobku, i wszystkim było z tem dobrze. A jakie to przy pracy ciekawe, rozsądne rozmowy, czego to poczciwy Błażej zawsze nie naopowiadał! Lecz nie dosyć na tem.

On to jak istny Anioł Stróż napominał, strzegł od okazyi do zbytku, a mianowicie od pijaństwa, gdzie tylko mógł, odwodził. Bywało, że się kilku hulaków zmówiło, tam a tam przy kieliszku się spotkać. Poszli na umówione miejsce, i zastali tam naszego dziada, a około niego huk ludzi, a wszystko z wytężonem uchem słucha. Mija jedna i druga godzina; Błażej ma przed sobą pisemko, a z niego czyta co tam w świecie słychać, to znów weźmie inne i prześliczne Żywoty Świętych Pańskich, i czyta, a jak już nie ma co do czytania, to opowiada, co widział i słyszał w świecie: a że widział i słyszał dużo, to rzecz pewna, bo zkądżeby się wzięło tyle roztropności i wiedzy u prostego dzia

Kalendarz Tygodniowy.

Październik, rok 1889.

17 Czwartek, Wiktor b. i Łucyna
18 Piątek, Łukasz ewang.
19 Sobota, Piotr. z Alkant.
20 Niedziela, 19 po Ś. Jan Kanty, Irena p.
21 Poniedziałek, Urszula p.
22 Wtorek, Kordula p., Alfons
23 Środa, Jan Kapistran

Obchód rocznicy niepodległości meksykańskiej.

W przeszłym miesiącu obchodzili Meksykanie rocznicę niepodległości z nie mniejszym rozgłosem, jak się w Stanach Zjednoczonych obchodzi dzień czwartego lipca.

[illegible]

jak to zawsze w dniu jakiejkolwiek uroczystości, niech ona będzie rodzaju politycznego lub religijnego. Mało kto dbał o historyę i moralną ideę uroczystości. Dosyć, iż było znów święto, mniejsza o to, kto takowe ustanowił lub był przyczyną jego ustanowienia.

Meksykanie są bardzo naiwnymi w wyborze i obchodzeniu ich uroczystości; gdyż byliby mogli znaleźć stósowniejszy dzień dla obchodzenia święta ich niepodległości, jak właśnie rocznicę 10go września 1810 r.

Nie jest to dzień, w którym Meksykanie odzyskali wolność i niepodległość, jakby myśleć można, a nawet nie jest dniem, w którym ogłoszono niepodległość lub w którym o nią walczono. Był to tylko jeden z owych wielu dni, w którym w Meksyku rozpoczęła się rewolucya.

Bochaterem i kierownikiem jej był Miguel (Michał) Hidalgo, proboszcz w małem mieście Dolores, w stanie Guanajuato — który ani jako człowiek ani jako żołnierz nie był drugim Washingtonem, z którym go często porównywają. Nie walczył on także o niezawisłość od Hiszpanii, lecz tylko dla starej hiszpańskiej rodziny królewskiej Burbonów, dla Ferdynanda siódmego. Walkę partyzancką przeciw europejskim Hiszpanom nie zawsze prowadził w imieniu kreolów (amerykańskich Hiszpanów) za pomocą koniecznie moralnych środków. Spodziewał się zwyciężyć za pomocą fanatyzmu religijnego. Dla tego wybrał za sztandar obraz Matki Bozkiej de Guadalupe i umieścił pod nim wyrazy: „Niech żyje religia! Niech żyje najświętsza nasza Matka z Guadalupe! Niech żyje Ferdynand VII! Niech żyje Ameryka i precz (muera) ze złym rządem!"

Kampanię swą rozpoczął w Dolores uwolnieniem zbrodniarzy i ci tworzyli pierwszy oddział dla niepodległości Meksyku. Z nimi rabował domy Hiszpanów, których umieszczał w więzieniach. Wnet zebrał się naokoło niego wielki tłum, składający się z pastuchów, rolników, Indyanów, zbrodniarzy i t. d. Pierwsi tworzyli konnicę, ostatni piechotę. Wielu z nich miało przy sobie żony i dzieci. Za broń służyły dzidy, łuki, strzały, proce, noże myśliwskie (machetes) i t. d. Wielu zamiast broni miało tylko miechy przy sobie, aby przechowywać łup — ci byli gotowymi kraść, gdzie tylko wydarzyła się do tego sposobność. Była to raczej „dzika, zuchwała heca", aniżeli pochód wojska. Dnia 16go września 1810 r. miał Hidalgo około dwunastu zwolenników, gdy opuścił Dolores miał ich już 300; udał się ku bogatemu miastu górniczemu Guanajuato, do którego przybył mając 50,000 ludzi, którzy obrabowali miasto i mordowali jego mieszkańców. Ztąd udał się do Valladolid (Morelia) a następnie udał się w drogę do miasta Mexico. Pod Aculco doznał atoli wielkiej porażki przez wojsko wicekróla i musiał się cofnąć do Guadalajara. Gdziekolwiek przybył ze swą tłuszczą, zapanował komunizm; obrabowywano wszystkich Hiszpańczyków, nawet i kapłanów, z kórych wielu nawet zamordowano, wypuszczano zaś z więzienia wszystkich zbrodniarzy. Gdy Hidalgo pod Guadalajara (przy moście Calderon) drugą znaczną poniósł porażkę, musiał się ze swymi jenerałami Allende, Aldama i innymi cofnąć na północ do Zacatecas i Saltillo. Ztąd chciał się udać do Stanów Zjednoczonych, aby się wystarać o pomoc i broń; w drodze zaś został zdradzony, pojmany i dnia 31 lipca 1811 r. w Chihuahua rozstrzelanym.

Kampania Hidalga nie mająca planu, spór z jego jenerałami, dzikość jego ludzi, byłaby sprawie republikańskiej może więcej zaszkodziła, aniżeli przyniosła korzyści, gdyby się nie była już zanadto wkorzeniła dążność za zmianą i niezadowolenie z Hiszpanii. Dla zrozumienia ducha rewolucyjnego owego czasu, konieczną jest rzeczą, abyśmy poznali szczegółowe stósunki, które wówczas w Meksyku istniały.

* * *

Tak jak zwycięztwo idei wolności we Francyi oddziaływało na całą Europę, tak odblask niepodległości Stanów Zjednoczonych miał wpływ na Meksyk, który wtenczas był największem państwem w nowym świecie. Już na końcu przeszłego stulecia wystąpili w Meksyku odważni ludzie, który zwracali uwagę współczesnych na zmianę stósunków w Stanach Zjednoczonych i dążyli do podobnego celu, do niezawisłości od Hiszpanii i do konstytucyi republikańskiej na wzór rzeczypospolitej sąsiedniej. W r. 1794 usiłował biedny hiszpański skarbnik okrętowy Juan (Jan) Guerrero po pierwszy raz podjąć walkę o wolność, lecz plan jego został zdradzony. Ten sam los spotkał w tym samym roku oficera marynarki Francisco Vasquez. W pięć lat później (1799) idea niepodległości znalazła bojownika w osobie poborcy cła Piedro Portilla, który za pomocą rządu angielskiego chciał wywołać powstanie w Meksyku i w r. 1801 został uknuty spisek pod naczelnictwem Indyanina Mariano. Lecz usiłowania te były zawsze bezskutecznemi. Czujność i potęga inkwizycyi zadusiła takie liberalne ruchy w samych ich początkach.

Nie brakło w Meksyku czucia i dążności do wolności, ani też odważnych bojowników; lecz szczególne stósunki w kraju zapobiegały wspólnemu działaniu. Ludność była podzielona na rasy, partye i klasy. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych europejscy zdobywcy tworzyli główną część ludności, w obec której liczba indyańskich krajowców była małą i bezsilną, przeważali w Meksyku Indyanie białych w dwójnasób. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych rasa biała bardziej się różniła od rudoskórców i tych o ile możności ograniczała na okręgi (rezerwacye), żyli w Meksyku zwyciężeni i zwycięzcy wspólnie i nawet w wieloraki sposób pomieszani. Wielu z pierwszych czuło wciąż jeszcze nienawiść przeciw białym intruzom a kilkaset tysięcy z nich czuło jeszcze zupełną odrazę do kultury europejskiej. Chociaż mnóstwo Indyan pracowało na wielkich włościach Hiszpanów w pewnym rodzaju poddaństwa, to jednak większa ich część miała większe prawa i przywileje, jak sami zwycięzcy. Tworzyli własne gminy i wolne stany (zwane „republicas"), mieli własnego gubernatora krajowca, byli wolnymi od dziesięcin, od służby wojskowej, nie podlegali inkwizycyi i dostawali w sądach obrońców darmo. Dla tego uważali Hiszpanów i wszystkich, którzy z nimi byli spokrewnionymi, za cudzoziemców. Na początku 19go stulecia miało być w Meksyku 2½ miliona Indyan.

Drugą w porządku rasę tworzyli mieszańcy Indyan i białych, mestyci, których liczba wtenczas także wynosiła do 2½ miliona. Przyjęli od krajowców opieszałość i lekkomyślność wraz z przymiotem cierpienia wszystkiego bez szemrania, aniżeli choć raz mieliby stawić opór.

Do trzeciej kolorowej rasy należeli afrykańscy negrzy, których naprzód pater Bas Casas w 16tem stuleciu sprowadził jako niewolników, aby zapobiedz okrutnemu obchodzeniu się z Indyanami. Było ich może z 50,000. Przez tych powstały dwie rasy mieszane, mulaci (Hiszpanie i Negrzy) i „Zambos" (Indyanie i negrzy), których liczba atoli była nieznaczną. Negrzy i ich mieszańcy byli przed prawem i w społeczeństwie uważani za wyrzutków i paryasów, choć byli najpożyteczniejszymi i najpilniejszymi ludźmi w całym kraju.

Tym kolorowym ludziom (zwanym Castas) stali biali naprzeciw jako oddzielna rasa. Było ich tylko około 1,200,000; z wyjątkiem kilku Francuzów byli to wyłącznie Hiszpanie. Pomiędzy tymi zaś panowała niezgoda. Nasamprzód dzielili się na prawdziwych i nieprawdziwych; t. j. takich, którzy się urodzili w Europie (nazywano ich szyderczo „Gachupines") i w Ameryce spłodzonych (Criolos, kreolami zwanych). Chociaż kreole byli o wiele liczniejszymi (około 1,130,000) od europejskich Hiszpanów (70,000), to jednak ostatni posiadali największy wpływ i znaczniejszą władzę. Lecz i pomiędzy tymi istniały dwie partye, które według dwóch główniejszych prowincyi Hiszpanii, z których wyemigrowali, nazywali się „Montanneses" i „Viszasnos" i nienawistnem na siebie patrzeli okiem.

Pomiędzy sześciu temi rasami istniała zazdrość i nienawiść, tylko wspólna religia tworzyła niejako słabe ogniwo ich łączące. Największa nienawiść atoli panowała pomiędzy europejskimi i amerykańskimi Hiszpanami, gaczupinami i kreolami. Przyczyną tego było, że europejscy Hiszpanie doznawali więcej łask od Hiszpanii. Oni to rządzili krajem, zajmowali najznaczniejsze urzędy w państwie i mieście, w wojsku i kościele; posiadali najlepsze grunta (czasem większe jak niemieckie księztwa), kontrolowali handel i tworzyli arystokracyę społeczeństwa. Ta dzieliła się na cztery główne klasy: kapłanów, żołnierzy i urzędników, kupców (którzy po większej części byli posiedzicielami włości) i właścicieli kopalń. Wszystkie te klasy współzawodniczyły ze sobą, aby mieć jak największy wpływ na rząd.

Rząd Nowej Hiszpanii (Meksyku) był maszyną bardzo komplikowaną. Główną jego sprężyną była od r. 1524 „rada obudwóch Indyj" pozostająca w starym kraju t. j. w Hiszpanii. Ten za potwierdzeniem króla zarządzał krajem tak pod względem politycznym jak i religijnym. Patryarcha obudwóch Indyj, który był zarazem kapelanem króla i jeneralnym wikaryuszem armii, posiadał stopień kardynała i posiadał w Meksyku prawie więcej wpływu, jak sam papież. Rada dwóch Indyj była najwyższym trybunałem i najwyższą władzą kościelną dla wszystkich amerykańskich kolonii.

Od r. 1542 rządzili w Meksyku w imieniu króla i radyowej wicekrólowie, którzy posiadali najwyższą władzę państwową i kościelną. Dodano im później radę (consules), która się składała z bogatych hiszpańskich kupców. Czas urzędowania wicekróla wynosił później 5 lat, jego pensya 60,000 dolarów rocznie. Aż do r. 1813 było w Meksyku 170 wicekrólów, z których trzech tylko w Meksyku się urodziło. Niektórzy z nich byli zarazem arcybiskupami.

Inny niezależny zarząd stanowiła inkwizycya, która była odpowiedzialną tylko najwyższej radzie w Madrycie. Jej było poddane całe duchowieństwo, które tu wywierało większy wpływ jak w jakimkolwiek innym kraju. Katolicyzm meksykański był jedynym w swym rodzaju, gdyż zachował jeszcze wszystkie formy średnich wieków. Kościół posiadał prawie połowę gruntów kraju (wtenczas oszacowanych na 50,000 milionów dolarów) i dochód jego (dziesięciny) były większemi od dochodów państwa. Każdy zarząd kościelny tworzył zarazem stowarzyszenie bankowe. Nauką zajmowało się naturalnie także duchowieństwo.

Trzeci rząd tworzyło wojsko, które miało własne sądownictwo. Armia stojąca składała się z 6000 ludzi; oprócz tego była tam też mizerna milicya (milicias provinciales) złożona z 30,000 pod kierownictwem większych właścicieli.

Przywilejowe stanowisko mieli także potomkowie hiszpańskich odkrywców i zdobywców, kolonizatorzy, właściciele wielkich dóbr, dalej familia Motekusomy (Montezumy) i t. d. Niektóre urzędy były dziedzicznemi, jak n. p. urząd radzców miejskich w Mexico i t. d. Północne i południowe prowincye Nowej Hiszpanii stały pod odrębnym zarządem jeneralnego komendanta.

Handel i rolnictwo w Meksyku bywały przez samolubne i ograniczające prawa kontrolowane na korzyść Hiszpanii, która ten kraj koniecznie chciała utrzymać pod swem panowaniem. Handel było wolno prowadzić tylko z Hiszpanią, z której też musiano sprowadzać wszelkie towary, a ponieważ w ten sposób nie było konkurencyi, żądano za takowe niezmierne ceny. W koloniach nie było wolno przerabiać bawełny i wełny, zrazu też nie wolno było wypalać wódki, lub sadzić wino i oliwy. W ostatnich czasach atoli czyniono to często pod ukradkiem. Wskutek praw takich kwitnęło przemycnictwo, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi. Dochody, jakie Hiszpania miała z Meksyku na początku 19go stulecia, wynosiły przeciętnie 20 milionów pesos w roku. Nie dziw więc, że Nowa Hiszpania była dla Hiszpanii drogą córą. Handel prowadzono tylko przez dwa porty, Cadiz (w Hiszpanii) i Vera Cruz (w Meksyku); w owych czasach potrzeba było dla podróży sześć tygodni do dwóch miesięcy czasu, a w czasach wojennych kolonie często zupełnie były odcięte od Hiszpanii.

Więcej jak spór partyi, nienawiść ras i wyzyskiwający rząd wznieciły nadzwyczajne polityczne wypadki w Hiszpanii niezadowolenie w Meksyku.

Wskutek dwanaście lat trwającej wojny o następstwo tronu, nastąpili Burboni po Habsburgach w Hiszpanii i zaopatrzyli tron w niektórych niezdolnych i niegodnych monarchów. Ztąd powstały wewnętrzne i zewnętrzne walki i długie krwawe wojny z Francyą, Anglią, rzecząpospolitą francuzką, Portugalią i t. d. Od r. 1788 aż do 1808 kierował gnuśny Karol IV losami Hiszpanii i jej kolonii — czyli raczej jego faworyt (i kochanek królowej) Manuel Godoy, który z przybocznego gwardzisty wzniósł się na stopień pierwszego ministra i naczelnego wodza armii i floty. Z tego powodu stał się własny syn króla, Ferdynand książe Asturyi, nieprzyjacielem swego ojca i buntownikiem przeciw rządowi, który się poddał ambitnym planom pierwszego Napoleona. Wskutek powstania dnia 18 marca 1808 został Karol IV wprawdzie zmuszony do abdykacyi na korzyść syna, lecz Karol zaprzedał już koronę wszechpotężnemu Napoleonowi, który Ferdynanda VII przemocą zmusił do abdykacyi. Następnie zwołał sejm (Junta) i ogłosił dnia 6 czerwca 1808 roku swego brata Józefa królem Hiszpanii i Indyj. To wywołało natychmiast różne rewolucyę, wskutek których Józef kilkakrotnie został zmuszony do ucieczki; lecz dopiero w r. 1814 ukończyła się wojna i zrzucenie jarzma francuzkiego, chociaż Napoleon już na końcu poprzedniego roku zwrócił koronę Ferdynandowi VII, który atoli, jak się okazało, był zupełnym tyranem i rządził aż do r. 1820 podług reakcyjnych zasad, aż go rewolucya zmusiła do nadania liberalnej konstytucyi.

Podczas takich stósunków już na początku 19go stulecia poczęło się okazywać niezadowolenie, które z każdym następnym podejrzanym wypadkiem się wzmagało. Pierwsza demonstracya odbyła się w Mexico w lipcu 1808 r., gdy nadeszła wiadomość o planach Napoleona co do hiszpańskiej korony. Burmistrz i radzcy miasta oświadczyli dnia 19go lipca, że nie zezwolą na wpływ francuzki na rząd meksykański. W owym czasie był Józef Iturrigaray, ambitny i samolubny człowiek, wicekrólem nowej Hiszpanii i ten zwołał dnia 9 sierpnia zgromadzenie wpływowych ludzi (radzców stanu, radzców miast, kapłanów, gubernatorów indyańskich i t. d.) aby zaprotestować przeciw zwierzchnictwu francuzkiemu i ogłosić, że Meksyk uznaje tylko Ferdynanda VII za króla. Było to pierwsze ogłoszenie niezawisłości i pomyślna rewolucya w Meksyku.

Wicekról miał wiele nieprzyjaciół. Twierdzono, że chciał dłużej pozostać w urzędzie i pokryć liczne swe sprzeniewierstwa. Hiszpanom atoli chodziło o to, aby na wszelki przypadek pozostać w komunikacyi z krajem macierzystym. Dnia 15go września wybuchła dla tego ponowna rewolucya, na której czele stał Gabriel de Yermo, który wicekróla uwięził i z urzędu zrzucił, a na jego miejscu osadził tymczasowo marszałka wojska Piedro Garibay. W lipcu 1809 obrano wicekrólem arcybiskupa w Mexico, ks. Francesco de Zizana y Beaumont; ponieważ ten zaś był starym, chorowitym człowiekiem bez silnej woli, udano się do regencyi w Cadiz, prosząc o przysłanie innego wicekróla. W następnym roku przybył więc Francesco Venegas, dobry żołnierz i energiczny człowiek, do Nowej Hiszpanii i miał 14 września 1810 r. wspaniały wjazd do miasta Mexico.

Tymczasem odbyły się różne demonstracye za niepodległością i wolnością i coraz bardziej poczęła się szerzyć idea: Meksyk dla Meksykanów! Ostatni wicekról chciał zaciągnąć pożyczkę w wysokości 20 milionów pesos dla wsparcia hiszpańskiej partyi narodowej, co wywołało wielkie niezadowolenie. Wszędzie szemrano: Pocóż mamy posełać nasze złoto i srebro do Hiszpanii, nie mając żadnej z tego korzyści. W grudniu 1809 zajmowano się już planami powstania wojskowego w Valladolid (dziś Morelia) pod naczelnictwem kapitana piechoty J. Garcia Obeso; plan został atoli zdradzony podobno przez kapłanów — i powstanie spełzło na niczem.

Lecz duch niepodległości znalazł już wstęp w różnych gminach, ale został wielce ograniczony i zgnębiony przez nienawiść partyzancką pomiędzy kreolami i gaczupinami.

Podczas gdy wspaniałość i potęga wicekrólestwa olśniewała mieszkańców stolicy, na prowincyi przypatrywano się krytyczniej stósunkom, zwłaszcza na północy tuż w pobliżu stolicy i przygotowywano się na zmianę stósunków. Główną siedzibą rewolucyjnych idei było sąsiednie miasto Morelia, jako i Queretaro. Tu w r. 1810 utworzyło się stowarzyszenie przyjaciół wolności i niezadowolonych pod nazwą „Academia literaria" (pod ochroną wpływowego dyrektora okręgowego Miguel'a Dominguez i jego żony Jose Ortiz), które miewało tajne posiedzenia w domu kapłana. Do tego stowarzyszenia należało kilku uczonych, księża, oficerowie i urzędnicy, zwłaszcza kreoli; do nich należał także proboszcz w cokolwiek dalej oddalonem miasteczku Dolores i dwóch kapitanów garnizonu w poblizkiem mieście San Miguel el Grande. Trzy te osoby były główniejszymi naczelnikami spisku przeciw Hiszpanom, który miał wybuchnąć dnia 1go października 1810 r. Kapitanowie nazywali się Ignacio Maria de Allende i Juan Aldama; kapłanem był Miguel Hidalgo Castilla.

Dnia 10go września zdrajca wydał czynność tej „literackiej akademii" i spisek i aż do nocy 15go września znaleźli się wszyscy uczestnicy w Queretaro za kratkami. Kapitanowie Allende i Aldama zostali w San Miguel el Grande jeszcze na czas uwiadomieni, aby módz jak najspieszniej ubiedz, i udali się natychmiast do Dolores do ks. Hidalgo, aby mu donieść o zdradzie ich przedsięwzięcia.

Było to w sobotę 15go września, wieczorem, gdy Hidalgo otrzymał o tem wiadomość. Znajdował się właśnie w domu naczelnika Rincon'a, przy zwyczajnej partyi w karty, gdzie jako „partnera" miał jednego z owych znienawidzonych gaczupinów. Spokojnie ukończył partyę, a pożyczywszy od Hiszpana dwieście pesos, udał się do swego domostwa.

Tu znalazł kapitanów Allende i Aldama w jak największem rozdrażnieniu, i pocieszył ich następującemi słowy: „Moi panowie, jesteśmy zgubionymi! Nie pozostaje nam nic innego, jak uderzyć na Hiszpanów!"

W niedzielę 16 września, r. 1810, z brzaskiem dnia wyszli trzej ci mężowie w towarzystwie brata księdza i kilku przyjaciół aby rozpocząć nieszczęsną ową rewolucyę, która w roku następnym tymczasowo się ukończyła przez śmierć jej naczelnika. Lecz wkrótce stanęli inni zdolniejsi ludzie na czele ruchu; nasamprzód znów ksiądz Jose Maria Morelos y Pavon, proboszcz w Caracuaro. Ten zwołał na dzień 14 września 1813 r. pierwszy kongres do Chilpaningo, który dnia 6 listopada ogłosił niezawisłość od Hiszpanii i uwolnienie wszystkich niewolników. Lecz i Morelos nie mógł ukończyć przedsięwzięcia dla wielkiej sprawy. Dopiero w r. 1821 porzuciła Hiszpania długą krwawą walkę a uznała niepodległość Meksyku dopiero w r. 1838.

Zwierzę domowe, które zaginęło.

Nasze koty domowe pochodzą jak wiadomo z Egiptu; przynajmniej byli Egipcyanie pierwszym narodem, który kotów oswoił i innym narodom zalecił. Już około 2000 lat przed Chrystusem widzimy miauczący rodzaj na pomnikach Faraonów i niezawodnie w tym czasie uważano kota już za nietykalnego, za zwierzę święte. Dziwny lud nad Nilem umiał, tak jak Indyjczycy, zwierzę użyteczne wywyższyć do stanu świętości i to tak, że ta świętość stawała się prawdziwą plagą każdego, który w Egipcie zabił kota, choć nie rozmyślnie „lynczowano", a Egipcyan, który widział zdechłego kota, pobiegł z płaczem do najwyższego kapłana, aby mu o tem donieść, poczem mieszkańcy miasta uroczyście balsamowali i chowali zwierzę.

Wielka cześć, jakiej doznawały koty w Egipcie, złaje się dowodzić, że ich istnienie było uważane jako znaczne błogosławieństwo, innemi słowy, że Egipcyanie poprzednio musieli wiele cierpieć przez myszy, jaszczurki i węże (gdyż i przeciw tym ostatnim używano kotów). Dla tego też zatrzymywali Egipcyanie starannie zwierzęta, które dopiero później po innych krajach się rozpowszechniły. W starym testamencie, w którym jest mowa o tylu różnych zwierzętach, prawdopodobnie nie ma wzmianki o kocie. Przepisy jadalne Mojżesza (III książka, II roz.) wspominają o wszystkich zwierzętach, które można jeść lub których nie można jeść, lecz kota nie ma pomiędzy niemi; a z pewnością nie byłoby go brakowało, gdyby jako zwierzę domowe był odgrywał jaką rolę, zwłaszcza że istnieje pokusa u człowieka jedzenia kotów, o czem się można przekonać przez bliższe przypatrzenie się nowoczesnej pieczeni zajęczej. Wprawdzie byli żydzi w Egipcie nim przybyli do Palestyny; lecz w podrzędnem stanowisku, z jakiego przez Mojżesza zostali oswobodzeni, prawdopodobnie nie dozwolono im posiadać te tak bardzo czczone zwierzęta. Że koty później były poważane przez semitów, dowiadujemy się z powieści arabskich, które opiewają, że Mohamet był wielkim miłośnikiem kotów. Resztka dawnej czci oddanej kotom pozostała i u nas i leży ona w zabobonie, iż czarownice miewały przy sobie zawsze kota.

Któż atoli chwytał myszy, nim kota zaznano? Odpowiedź: łasica. W powyżej wspomnianych przepisach mojżeszowych zachodzi łasica, jako zwierzę nie mogące być jedzonem; zresztą nie wspomina o nim biblia w sensie, jakoby miała bliższe stósunki z ludźmi. Lecz talmudziści mówią o chowaniu łasicy, ponieważ służy na to, aby dom oczyścić; Rabbi (w drugiem stuleciu) polecił swej służącej, aby nie niszczyła znalezione gniazdo łasicy; w trzeciem i czwartem stuleciu znajdujemy łasicę wspomnianą obok kota; przysłowie powiada: „Łasica i kot żyją w ciągłej przyjaźni."

Grecy lubili łasicę i nazywali oprócz właściwej jej nazwy g a l e także n y m p h i t a (oblubienica), a dzisiejsi Włosi nazywają ją d o n n o l a (kobietka). W starej parodyi Homer'a o walce myszów z żabami, uskarżają się myszy, że łasica jest największą ich nieprzyjaciółką; w bajkach Phoedrus'a woła łasica schwycona przez ludzi: Oszczędź mnie, abym ci dom z myszów oczyściła; i Aristosphanes wspomina o łasicy i myszy.

O łasicach istnieją także różne bajki. Grecy opowadali: Gdy Herakles się miał urodzić, boginie losu (parce) chciały wstrzymąć jego urodzenie, lecz niewiasta Galinthias była przebieglejszą od nich i przyczyniła się do tego, że bochater się urodził; za karę zamieniono ją w łasicę. A więc powstanie pierwszej łasicy ma styczność z przebiegłością. Babrius podaje bajkę, że łasica została zamienioną w piękną niewiastę, która atoli zdradziła swe pochodzenie przez to, iż w dniu swego wesela chciała schwycić mysz. Tu więc odgrywa łasica rolę podobną jak kot w bajkach naszych o czarownicach.

Bliższego stósunku pomiędzy człowiekiem i łasicą, zupełnego jej oswojenia, nie można się dorozumieć z powyższych podań. Trzeba więc przyjąć, że łasica była tylko półdomowem zwierzęciem, że ją szanowano dla tego, iż tępiła myszy i dla tego zezwalano, aby się przechowywała w stodołach, lecz że zresztą sama się starała o swe utrzymanie. Kot przewyższał pod wielu warunkami łasicę, pierwsze przez większą siłę, dalej przez lepsze oswojenie i przez mniejszą skłonność do rabunku; jeżeli go jako tako utrzymywano, ograniczał się na szczurach i myszach, podczas gdy łasicę nie było można wstrzymać od kradzenia jaj i kurczat. Lecz łasica ma jeden przymiot, przez który przewyższa kota; ciało jej jest tak giętkiem, że może łatwo wchodzić w nory szczurów a krwiożerczość jej daje gwarancyę, że zniszczy całe gniazdo myszy, jeżeli się do niego dostanie. Wskutek tego nabrała znów poważania w ostatnich czasach; angielscy farmerzy dozwalają, że się przechowuje w stodołach i stajniach, jeżeli takowe nie znajdują się za blizko kurnika lub w ogóle w miejscach, gdzie może szkodzić drobiu.

Zresztą nie jest rzeczą trudną oswoić młodą łasicę. Korespondent pewien powiada, że miał ich dwie, z których jedna pozwoliła dać się nosić w kieszeni paltota i przybiegała gdy na nią zagwizdał; zrazu musiał się jej człowiek wydawać za wielkim; znała jego nogi, wchodziła na otwartą dłoń, lecz jakoś nie mogła zrozumieć, że ręce, nogi i całe ciało tworzą jedną istotę; skoro ją trzymał w pobliżu twarzy, przestraszała się i postępowała tak, jakoby twarz przedstawiała inną zupełnie osobę. Lecz z czasem oswoiła się zupełnie. Najulubieńszem jej miejscem były rękawy u surduta. Na grzbiecie mają łasice gruczoł, który zawiera rodzaj nieprzyjemny odor mającego płynu. Z tego przyrządu zrobiła powyższa łasica tylko jedyny raz użytek i to z przestrachu, gdy ktoś na nią usiadł. Jadła jaja i mięso każdego gatunku, nawet gotowane, a po nasyceniu się okazywała zawsze wielkie pragnienie. Gdy pierwszy raz to spostrzegł, łasica tak łakomo skoczyła do dzbanka zawierającego wodę, iż oniemal byłaby się utopiła. Oswojenie było bardzo łatwem. Zaraz pierwszego dnia jadła z ręki, dała się schwytać, gdy miała dostawać pokarm, a po kilku dniach sama przychodziła o czasie przeznaczonym na jej karmienie. Ponieważ korespondent atoli nie miał zamiaru chowania jej zawsze, dawał jej na końcu coraz więcej żywych myszów a nareszcie posadził obok stosu kukurudzy. Natychmiast zniknęła w słomie, usłyszano kwik myszy i od tego czasu już więcej nie powróciła.

Czy jest możliwem oswoić łasicę tak, aby jak kot domowy dobrowolnie polowała na myszy i zawsze powracała do swego pana jest kwestyą, której nie można rozwiązać przez samo oswojenie w pokoju tylko. Lecz pomimo wszystkiego jest przypadkową pomocniczką człowieka w jego walce z robactwem i powinna doznać więcej uwzględnienia, aniżeli dotychczas doznawała.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Nowa kolej żelazna w Królestwie Polskiem. Spółka dla mającej się budować nowej kolei żelaznej wrocławsko-warszawskiej od Podzamcza do Sieradza i kalisko-łodzkiej od Ostrowa na Sieradz do Łodzi już się zebrała i ma już fundusz potrzebny. Przedsiębiorcami są pp. Polakow z Moskwy, Sack z Petersburga, Repphan z Kalisza, kilku przemysłowców z Łodzi i jedna wielka firma berlińska, mająca stosunki z rosyjskiem ministerstwem handlu. Ponieważ projekt przychylnie został przez władze rosyjskie przyjęty, przeto spodziewają się, że pozwolenie ministerstwa niebawem nadejdzie.

— Na drodze wzajemnego porozumienia ukończony został w tych dniach w Polsce proces, który trwał z górą 400 lat. Chodziło o 40 mórg nieuprawnej ziemi, położonej między wsiami Orłówki i Podłowo w Królestwie Polskiem, które każdy z właścicieli uważał za swoje. Byli zaś niemi Jakób Sobieski i Radegost Sobieski. Proces wszczęty w r. 1490 ukończony został w sierpniu tego roku.

— Po raz czwarty. „Kuryer Warsz." donosi: Jeden z bardziej znanych przemysłowców warszawskich jeszcze w roku 1868 pożyczył młodemu rzemieślnikowi 500 rubli na założenie warsztatu. W kilka lat później rzemieślnik spłacił dług co do grosza. Przemysłowiec udzielił więc zwróconą sumę również tytułem pożyczki majstrowi szewskiemu na rozwinięcie interesu. I ten dług zwrócił. Trzecim z kolei był ślusarz Dr„ który pożyczył 500 rubli na koszta wędrówki fachowej za granicę. Pożyczka ta była udzieloną w r. 1884, a ślusarz przez ten czas nie dawał żadnej wiadomości o sobie. Nareszcie w roku zeszłym napisał Dr. list z Medyolanu, donosząc, że otrzymał bardzo korzystną posadę mechanika kolejowego. Równocześnie dołączył przekaz na 300 rubli, oznajmiając, iż resztę długu niebawem spłaci. Obecnie przemysłowiec po raz czwarty puścił w kurs szczęśliwe 500 rubli, wypożyczając je wychowańcowi politechniki ryskiej, jadącemu za granicę obznajomić się gruntownie z młynarstwem.

— „Nowosti" piszą: „Spodziewane nowe nominacye biskupów i metropolity, pozostają w zależności do układów z Kuryą rzymską. Ubiegłej wiosny prasa notowała pogłoski, jakoby rzeczone układy blizkie były pożądanego końca; wszakże obecnie, jak nam piszą z Rzymu, zostały wstrzymane z powodu nierozstrzygniętej kwestyi zasadniczej względem uregulowania stosunków między episkopatem katolickim w Rosyi a Papieżem.

Litwa.

— W Wilnie umarł w dniu 21 z. m. archimandryta Homolicki, zięć smutnej pamięci Siemaszki. On to wraz z swym teściem w roku 1839 zdradził Kościół unicki i prowadził całe dzieło przyłączenia na Litwie Unitów do prawosławia, dzieło, które tyle wycisnęło krwi i łez z nieszczęśliwych Unitów. Rząd rosyjski obsypał go za to dostatkami, ale całe społeczeństwo tak polskie jak rosyjskie płaciło mu za czyn jego haniebny pogardą.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Za przestępstwo prasowe skazani zostali, jak pisze „Ostd. Presse" przez izbę karną sądu inowrocławskiego właściciel drukarni Julian Schott z Poznania na 50 marek kary a odpowiedzialny redaktor wychodzącego tam dawniej pisma „Głos Polski" na 5 miesięcy więzienia.

— Folwark Cotoń pod Rogowem nabył od kupców Levina i Hirschberga rodak nasz p. Ignacy Jasiński z Inowrocławia.

— Ze śmiercią śp. profesora Jerzykowskiego, zostało już tylko dwóch z owych 10 profesorów przy życiu, którzy z zniesionego w roku 1864 gimnazyum trzemeszeńskiego do tutejszego gimnazyum św. Maryi Magdaleny przeniesieni zostali. Są nimi pp. L. Jakowicki i A. Łukowski. Obaj wysłani następnie zostali przy końcu roku 1873 po za granice W. Księstwa Poznańskiego. Przed dwoma laty wzięli emeryturę i wróciwszy do Poznania żyją w jego murach.

— Umarła w Poznaniu wdowa Wiktorya Krzyżaniak w nader sędziwym wieku, liczyła bowiem 101 lat.

— W Gostatowie pod Poznaniem wykopano na gruncie gospodarza p. Mutha kilkakrotnie znaczną liczbę urn, który jednak nie znając się na archeologicznej ich wartości, zniszczył je wszystkie. Dopiero właściciel dominium Gostatowa zarządził dalsze poszukiwania; jakoż wykopano już znaczną liczbę urn i spodziewają się, że uda się wykopać więcej.

— Śmierć skutkiem otrucia. W Lwówku rozsprzedał pomiędzy robotników tamtejszych pewien robotnik dominialny mięso z chorej krowy. Wnet po spożyciu mięsa zachorowały dwie kobiety, na rękach i całem ciele wystąpiły czarne pęcherze i w przeciągu 48 godzin umarły wśród wielkich boleści. Sekcya trupów wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem zakażenia krwi.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

„Westpr. Volksblatt" odbiera z Chmielna w pow. kartuzkim następujące szczegóły:

„W sąsiedniej wsi Garcz znajdują się dwie szkoły, jedna katolicka i jedna ewangelicka. Szkoła katolicka liczy coś nad 100 uczniów polskich i kieruje nią od kwietnia 1888 r. nauczyciel urzędujący już od 8 lat. Szkoła ewangelicka ma tylko 18 dzieci niemieckich i znajduje się od r. 1887 pod nauczycielem, który dopiero od 4 i pół lat urzęduje. Nauczyciel katolicki pobiera rocznie gotówką 464 marek a za mieszkanie, opał, naturalia i ziemię policzono mu 436 m., co razem stanowi 900 m.; nauczyciel szkoły ewangelickiej pobiera gotówką 1200 marek i ma oprócz tego wolne pomieszkanie i wolny opał.

„W sąsiedniej wsi Bieskowie była szkoła od wielu lat przepełnioną, bo liczyła wiele ponad 100 dzieci polskich. Odnośny nauczyciel, który od 34 lat urzęduje, otrzymuje prócz dodatku z powodu lat służby, pensyi 900 m. We wsi Cieszeniach, pół mili od Bieskowa odległej, utworzono od 1 czerwca r. b. nową szkołę katolicką; odnośny nauczyciel pobiera jako t. z. drugi nauczyciel bieskowski tylko 750 m. W końcu nadmieniamy, że panowie nauczyciele przychodzący z innych zachodnich prowincyi otrzymują obok obfitego wynagrodzenia na koszta przeprowadzki 300 marek więcej remuneracyi od nauczycieli, którzy już od dawien dawna w prowincyi naszej pracują."

— Liczba posad nauczycielskich w powiecie toruńskim wynosi razem 160. Z tych przypada na Toruń 52, na Chełmżą 12, na Podgórz 7 i na przedmieście Torunia Mokre 14. Nadto jest 36 szkół, w których uczy tylko jeden nauczyciel, w 18 uczy dwóch a w jednej trzech nauczycieli.

— P. Owsiany, b. rządca z Małej Komorzy, kupił — jak donosi, „Pielgrzym" — od Niemca Fritza w Polskiej Cekcynie posiadłość, obejmującą 5000 mórg razem z jeziorem.

— W Malborku skoczył do rzeki Nogatu człowiek, któremu widocznie życie się już sprzykrzyło, z krzykiem: „Nie chcę już żyć dłużej"; gdy jednak woda już mu była po szyję, szybko nawrócił na brzeg uniewiniając się słowami: „Teraz już jest jednak za zimno."

— Burmistrzem miasta Kamienia wybranym został przez reprezentantów miejskich Franciszek Ostrowicki z Kartuz.

Szlązk.

Kobylno pod Jałową. Mieliśmy tu niedawno bardzo niezwykłą uroczystość. Otóż małżonkowie Krystyan i Rozalia Widera obchodzili dyamentowe wesele czyli jubileusz 60 letniego pożycia wspólnego. Już dzień przedtem zebrali się prawie wszyscy synowie i córki wraz z swemi dziećmi, aby czcigodnym jubilatom powinszować i wręczyć im podarunki. Nazajutrz o godzinie 8 rano podziękowały dzieci jubilatom za wszelkie dobrodziejstwa, których od nich od kolebki aż do tego czasu doznały; potem winszowali im krewni i inni goście, którzy z bliska i z daleka przybyli. Następnie wyruszyła niby procesya do kościoła: wnuki i wnuczki na czele, potem dziewczęta z wieńcami na głowach, za nimi staruszkowie, którzy z powodu słabości jubilatki na wozie jechali; za tymi wreszcie postępowali synowie z żonami i córki z mężami, a za nimi przyjaciele i cała ludność. Potem odbyli jubilaci spowiedź św. Kościół był nadzwyczaj pięknie przystrojony w zieleń i wieńce, jak ołtarz i wszystkie sprzęty kościelne, tak i krzesła, na których przed ołtarzem jubilaci zasiedli. Obok nich zajęli miejsca jako drużbowie bracia jubilata, na boku zaś synowie i córki i wszystkie ich dziatki od najmłodszego do najstarszego, osobliwie dwie córki po najstarszym synie, który nie dożył tej uroczystej chwili.

Po mszy św. przemówił ks. proboszcz Kittman w bardzo rozczulający sposób, najprzód do jubilatów, potem do ich dziatek i wnuków, jako też do wszystkich obecnych, których było pełen kościół, a potem dawał niby ślub jubilatom. Wtedy nie zostało żadne oko suche, gdy małżonkowie sobie ręce podali i ślub, do którego przed 60 laty przystąpili, na nowo zawarli i ślubowali to wszystko, co przedtem. Nakoniec odśpiewano: „Ciebie Boże wielbimy."

Potem udali się wszyscy do domu jubilatów, gdzie skromna uczta się odbyła; przytem odśpiewano piękną pieśń na cześć jubilatów ułożoną, która tak tych ostatnich, jak wszystkich obecnych wielce rozczuliła.

— Po nad wielu okolicami Górnego Szląska niezwykłe w tej porze szalały burze. W Radoszowie w powiecie kozielskim, padał przez dobre pół godziny gwałtowny deszcz z gradem, który na polach świeżo obsianych znaczne wyrządził szkody. Droga wiodąca do Wronina podobną była do wezbranej rzeki. Szkody są tam znaczne. I w Mokawie w powiecie raciborskim padał deszcz gwałtowny, który w polach znaczne wyrządził szkody. Woda powyrywała całe krze ziemniaków, które następnie zbierano na szosie, dokąd je woda spławiła. W Krzenowicach spadł grad potężny w takiej ilości, że napełnił bruzdy na polach. Następnie spadł deszcz gwałtowny, który poniszczył zasiewy i powypłukiwał mnóstwo ziemniaków. W pobliżu wsi Maków uderzył piorun 3 razy w drzewa. Przytem szalał wicher niebywały. Podobne wieści nadchodzą i z innych miejscowości tak np. z Baborowa i z Brześcia w powiecie pszczyńskim.

— Świętochłowice. Budowa kościoła, którą tu niedawno rozpoczęto, dosyć szybko postępuje, z czego się tutejsi obywatele bardzo cieszą.

— Laurahuta. Bardzo wiele ludu udaje się tu ztąd codziennie zagranicę, ażeby korzystać z wolności przenoszenia 5 funtów wieprzowiny, bez opłacania cła. Mięso w Polsce jest nadzwyczajnie tanie.

— Grocholub. Przed niedawnym czasem spaliła się tu 8 letnia dziewczynka. Sięgała nad drzwiczkami od pieca po sól. Przy tem zapaliły się jej włosy. Dziecko wybiegło z izby całe gorejące w płomieniach do swej matki, która ogień ugasiła, lecz mocno poparzone dziecię na drugi dzień skonało.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

— O strasznej nędzy w Galicyi w powiecie turczańskim, otrzymało Diło obszerną korespondencyą, z której wyjmujemy ważniejsze ustępy: Wskutek wielkiej posuchy ani na wiosnę, ani w lecie nie było paszy dla bydła i teraz jej nie ma i na zimę nie będzie. Owsy w górach są tak nędzne, że nie ma co kosić. Zaraza pyskowa i racizna panuje w całym powiecie. Lecz ten nieurodzaj i zaraza niczem jest jeszcze wobec panującej choroby czerwonki, która od 10 tygodni dziesiątkuje ludność. W 30 wsiach mrą ludzie na tę chorobę nadzwyczajnie. W Żawadce na 700 mieszkańców umarło dotychczas 80 na czerwonkę. Tak samo dzieje się w Turce, w Rozłuczu, w Jaworzu; mrą starzy i dzieci, ratunku zaś z nikąd nie ma. Wprawdzie jest 3 lekarzy w Turce, ale lud nie wzywa lekarza, gdyż nie ma czem płacić, przejażdżka zaś lekarza na rachunek funduszów krajowych nie ma żadnego prawie znaczenia. Najpierw za mało jest lekarzy w takich razach, a powtóre, cóż lekarz może zapisać za lekarstwo, jeżeli mu nie wolno droższego używać, jak za 18 ct. Chyba, że sam zapłaci. W naszych górach nie rodzi się nic prócz ziemniaków. Jak tam chłop ma ziemniaki i kapustę, o innem pożywieniu nawet nie marzy; ludność żywi się prawie wyłącznie ziemniakami, a gdy tych zabraknie, to nastaje głód. 20 procent ludności je ziemniaki nawet bez soli, gdyż nie ma za co soli kupić. Kobiety karmią swe dzieci po 2 i 3 lata piersią, gdyż nie mają dzieciom dać co jeść. W innych powiatach przecież ludność doznaje jakiegoś ratunku: to zakładają szkoły przemysłowe, to kasy pożyczkowe; w turczańskim nie ma żadnej pomocy.

— W Savannah, Ga., spaliły się w środę rano dwie prasy bawełny' prasy przez parcie wody Tyler'a i Fowler'a, pięć spichrzów dla bawełny i 4500 beli bawełny. Strata wynosi $400,000.

---

da? Tymczasem nadszedł wieczór. Błażej do zabrania się ku domowi zachęcił, szklankę piwa jednę i drugą wypić radził, by im pan gościnny krzyw nie był, wyciągnął co do jednego z karczmy, i obrazie Boskiej zapobiegł.

Dał Pan Bóg chrzciny lub wesele, stary poczciwiec proszony, czy nie proszony, znalazł się, i tak wszystkich najświeższemi nowinami zaprzątnął, żeby byli o małoco o jadle przepomnieli. O wódce już ani mowy być nie mogło, bo Błażej na picie strasznie powstawał.

Ale był też tu taki nie przymierzając anioł-człowiek potrzebny, bo lud w tych stronach był strasznie zepsuty, bo za czasów, kiedy jeszcze Maciej i Wojciech byli parobczakami, miała gmina ta między sobą prawdziwego (Boże odpuść) szatana. Był nim parobczak, gospodarski synalek, pierwsze ladaco; bez statku, bo bez bojaźni Bożej; bez szacunku dla starzych, bo niepoczciwe dziecko, co własnego rodzica i starej mizernej matki nie umiał czcić i uszanować; rozrzutny, gdyż nigdy do zarobku na dobre się nie brał; zbijał bąki, i kradł drogie dnie Bogu, gdyż pracy nie pokochał. Z kąta w kąt tłukł się zwykle, aż dolazł do karczmy, w której był majstrem jedynym. Tańce po nocach całych zawodził, a zawsze pierwszy. Ale niedość na tem, że sam brnął w zepsucie, że sam sobie piekło gotował: koniecznie szukał kompanii, zawsze wciągał drugich, a rzadko mu ich zabrakło, i tak psuł młodzież na całą okolicę. Kościoła i słowa Bożego, jak czart wody święconej unikał, bo mu się zdawało zawsze, że to ksiądz przez jakieś zawzięcie wszystko tylko do niego stósuje. Tak się to nożyce za każdem stuknięciem odzywały. Sumienie swoje zagłuszał jak mógł, a gdy już nie mógł, i gdy go strach przed sądem Bożym przejmował, to mu czart w pomoc przychodził. Bywało bowiem, że gdy nadszedł czas wielkanocnej spowiedzi, to naszego Janka, bo tak było imie temu hultajowi, jakiś dziwny wstyd opanowywał. Czy-sta sprawka czartowska.

Czemu? Opowiem.

Pewien kapłan święty, gdy siedział razu jednego w konfesyonale, i słuchał spowiedzi, widział już za życia błogosławionemi oczyma swemi, jak szatan z wielką gorliwością ludziom wstyd, z którego ich był obrał, przed samą spowiedzią oddawał.

A to dla czego?

By się wstydzili oskarżyć siebie samych śmiało i otwarcie przed kapłanem.

Takim to wstydem obdarzony z łaski czartowskiej Janek, zbliżał się do spowiedzi, i brnął a brnął w zagubę.

Tak trwało lat kilka. Dużo biedy między swoimi narobił: rodziców zmarnował, do grobu wpędził przed czasem, jedyną siostrę ukrzywdził, bo jej nic z tego, co po rodzicach pozostało, nie dał i w świat wypędził. Rówienników swoich prawie wszystkich zepsuł, złe w swem gnieździe zaszczepił; ale też uczuł rękę sprawiedliwego Boga?

III.

Razu pewnego wybrał się niecny Janek w sam dzień św. Piotra i Pawła na odpust do sąsiedniego kościoła, ale po swojemu, więcej myśląc o rozpuście, niżli o odpuście. To też jednę tylko mszyczkę od rana przedrzemał na cmentarzu, poczem poszedł djabła chwalić do karczmy. Pił bez upamiętania; zawadzał w każdego; nie nalano kieliszka, do któregoby się nie był bezczelnie przymilał, bo go już samego na wódczysko niezawsze stało. Wykrzykiwał, odgrażał się, przeklinał, zwyczajnie jak przeklętą oparą obałamucony pijanica. Naostatek wyrzucono już tylko bełkocącego pod płot, gdzie aż do późnego wieczora przeleżał. Wytrzeźwiawszy cokolwieczek puścił się taczanego ku swej chałupie.

Dzień był nadzwyczaj gorący, ogień się sypał z nieba, jakto mówią. Wieczorem zaś było parno, a powietrze jak ołów ciężało. Już po drogach cicho, tylko tedy owedy skrzypnie wóz kramarza, powracającego z obrazkami z odpustu, lub dojdzie ucha, „Dobra noc śliczna lilia" dziadka kaleki, ku domowi spieszącego.

Około północy widział Janka hultaja wlekącego się ku swej chałupce jeden z sąsiadów, gdy powracał z końmi z pola, uchodząc przed zbliżającą się burzą.

Zaraz po północy zadął od czasu do czasu wiatr silny, i zawył jakoby psisko, co to licho jakie wyciem zapowiadać się zdaje. Straszne ciemności ogarnęły ziemię, a głuchy grzmot pomrukiwał het gdzieś daleko, niby zwierz zajadły.

Pod Twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko, odmawiał jaki taki w trwodze, przeczuwając noc straszliwą.

Wnet zaczęło się niebo w kilku miejscach rozwierać, coraz i coraz to szybciej, a grzmot tem częściej wtórował. Już jeden i drugi, setny i tysiączny bicz ognisty przewił się przez ciemne nieba sklepienie, huk po huku trząsł ziemią, wiatr, rycząc straszliwie, naginał dęby odwieczne, i lasy musiały się kłaniać wszechmocności Boskiej. Nieomal godzinę trwa okrutny łoskot, błyskawice bezustannie przyświecają burzy, a jeszcze ani kropla deszczu nie spadła. Jakoby niebo nie chciało zapłakać nad trwogą słabego człowieka, a ciemności suchemi oczyma spoglądać się zdają na strwożoną ziemię.

Nagle, równocześnie z przeciągłem błyśnięciem się zagrzmiało straszliwie — chwila spokojności — Nad nędzną chatą Janka mignęło się coś, jakoby światełko. Pokazało się raz drugi, zadrgnęło w powietrzu raz trzeci, i wybuchło płomieniem. „Gore! gore!" wyrywało się z piersi czuwających sąsiadów, których straszna ta nawałnica ze spoczynku zbudziła. Nim się ludzie do chaty nieszczęśliwego Janka zbiegli, już ona stała tak w płomieniach, że wszelki ratunek był niepodobnym. Niezadługo ulewny deszcz zaczął trzepać spragnioną ziemię. Burzę pognały wichry w inną okolicę, a za godzin dwie, już poranek pogodny, z miłem słońcem na niebie, osuszał obficie zwilżoną ziemię.

Gromadka ciekawych zebrała się w około pogorzeliska i rozprawiała o tem, co się było stało. — Chłopy, potrącając nogami dogorywające głownie, kiwali głowami; kobiety wystraszone: „już to oczywista kara Boża", powtarzały. Dzieci ciekawie zaglądały w wnętrze walącej się chałupy. Wreszcie wszyscy się za robotą rozeszli. Po kilku dniach zjechała komisya, rozrzucano głownie i gruzy, szukano podobno zwęglonego ciała nieszczęśliwego Janka, ale daremnie. Spisano więc tylko protokół i na tem się skończyło.

Miejsce to długi czas pozostało pustką, czarne ściany sterczały jakoby groźba dla pijaków. Matki pokazywały pogorzelisko dziatkom swoim, czyniąc stósowne uwagi, i dawały nauki, które się zwykle słowami: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy" kończyły.

Pomyślisz sobie może, miły mój czytelniku, że po tak straszliwym wypadku już pijaka we wsi nie ujrzano?

Oj, nie myśl tego, bobyś się grubo omylił. Wszedłci kąkol grubo posiany, zakwitł niestety, zanieczyścił pszenicę.

Janka już nie było, ale pijatyki, tańce swawolnę, marnowanie majątków, słowem bezecne hulatyki pozostały, jako niecna pamiątka po nim. Jakich gospodarzy z towarzyszy jego wieś miała, to pożal się Boże! Zmarnowane zagrody, nędzne dzieci, nieszczęśliwe żony, zaniedbana ziemia, liche bydełko, były jasnym dowodem, że czego się skorupa za młodu napije, tem na starość trąci.

Tylko dwóch młodzieńców nie udało się złemu Jankowi złowić. Byli to Maciej i Wojciech, których teraz już starymi gospodarzami poznaliśmy.

Choć się z nim widywali, boć w sąsiedztwie mieszkali, choć ich wszelkiemi sposobami na wędkę chciał dostać, nie dokazał swego. Wreszcie już tylko z nich szydził, świętoszkami nazywał, ale pogarda ta stała się dla nich chlubą. Oj, wyszli na tem jedynie: pożenili się dobrze, poodbierali majątki czyste z błogosławieństwem rodzicielskiem, a to fundament; nie zaszargali się w długi, podczas gdy wszyscy ich rówiennicy, zamiast doglądać dobytku, zaglądali w kieliszki. Maciej i Wojciech wytrwali w dobrem, a dziś widać, jak na tem wyszli. Zagrodę Macieja już poznaliśmy; chodźmyż teraz do kmiecia Wojciecha za starym Błażejem.

IV.

Wianek rosłych topoli otacza wszystkie budynki gospodarcze i chatę Wojciechową. Za chałupą ładny sadek, za sadem spory ogród, za ogrodem zieleni się łąka, a w okół wszystkiego pole; ziemia jak masło; znać w niej pracę, znać dostatek bydełka. To się też wywdzięcza potemu, a kłosy pełne kołyszą się pozwieszane. Koniczynka jak pierzyna, groch jak ława, perki bure, owies kiściasty, jęczmień ciężki jak ołów; słowem błogosławieństwa Bożego nadspodziewanie. Chwała Panu Bogu!

Przed chatą cztery osoby: dziad Błażej, ojciec Wojciech z żoną, i Marcin, ich syn jedynak. W jakim tu interesie stary Błażej przybył, łatwo się domyślić: radzono o pobraniu się Kasi Maciejownej z Marcinem. Sprawa jakoś poszła gładko, bo chłopak ściska kolana rodziców i dziada Błażeja, dziękuje im za rady i nauki, a przede wszystkiem za to, że postanowiono jeszcze w tym roku połączyć go z miłą mu nad wszystko Kasią.

— A nie będzież miała Kasia nic przeciw temu?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

AMERYKA.

Z dziedziny pracy.

350 robotników w fabryce „Bellaire Steel Works" w Bellaire, O., którzy przed 4 tygodniami zastrajkowali, ponieważ zarząd fabryki chciał wydalić z pracy trzech robotników nie należących do „Amalgamated Association", namyślili się i postanowili znów powrócić do pracy. Każdy jeden musi na nowo prosić o pracę, gdyż kompania po strajku wypowiedziała im takową.

— Strajk górników w Brazil, Ind., pracujących od sztuki, trwa już blizko sześć miesięcy a strajkierzy nie ustępują ani kroku i żądają wciąż jeszcze arbitracyi pod względem ich użaleń. Co dzień przybywają z Indianapolis dla nich wagony napełnione żywnością i ubiorami. Jeneralna „Assembly" Rycerzy pracy obiecała im pomoc i publiczność w ogóle chętnie przyczynia się do ulżenia ich biedy.

Zastępca papieża.

Na parowcu „City of Rome" przybył do Nowego Yorku rektor „amerykańskiego kolegium" w Rzymie, ks. Denis J. O'Connel, który zastąpi papieża przy uroczystościach 100letniej rocznicy istnienia amerykańsko-katolickiej hierarchii dnia 10 listopada w kongresie katolickim, w dniu 11 i 12 listopada w Baltimore i przy otwarciu katolickiego uniwersytetu dnia 13 listopada w Washingtonie.

Nieszczęście kolejowe.

Z Pittsburga donoszą dnia 11go paźdz., że dwie mile na zachód od miejscowości Bridgeport, zderzył się o pół ósmej godzinie z rana pociąg, na którym jechało 20 górników do kopalni „Wheeling Creek Coal Works", z pociągiem towarowym, składającym się z 21 wagonów. Parowozy, dwa wagony osobowe i 8 wagonów towarowych zostało potrzaskanych, a 5 ludzi ze służby kolejowej i 13 górników zostało pokaleczonych, z ostatnich śmiertelnie dwóch, a górnik Moore utracił życie. Przyczyną nieszczęścia było to, że konduktor pociągu towarowego nie chciał oczekiwać przybycia pociągu robotniczego do Wheeling Creek.

Wielki most przez rzekę Hudson.

Niejaki Gustaw Lindenthal, znany inżynier w Pittsburgu, pracuje nad modelem mostu, który ma być wybudowany nad rzeką Hudson pomiędzy Nowym Yorkiem i Jersey City. Ma to być most wiszący 7000 stóp długi. Łuk nad samą rzeką będzie 2850 stóp długim, łuki zaś z jednej i drugiej strony rzeki będą miały po przeszło 2000 stóp. Most będzie się znajdował 140 stóp po nad poziomem wody, będzie 85 stóp szerokim, a na nim zostanie umieszczonych sześć torów kolejowych. Ma kosztować $40,000,000.

Eksplozya gazu naturalnego.

Z Bradford, Pa., donoszą dnia 11go paźdz.: W miejscowości Davis Switch, położonej 13 mil od Bradford, wydarzyło się wczoraj na wieczór straszliwe nieszczęście. Wskutek nieostrożności w zakręcaniu kurka rury od gazu, którym palono w piecu kuchennym, napełniła się tymże izba, w której się znajdował Patrick Doyle, jego żona i troje dzieci liczących od 9 do 13 lat, gaz się zapalił i w okamgnieniu stał cały dom w płomieniach. Matka i dzieci padły na podłogę, podczas gdy ojciec wybiegł, aby przywołać sąsiadów do pomocy. Dla nieszczęśliwych była pomoc za późną, gdyż się spalili wraz z domem. Później znaleziono ich kości w gruzach. Daily został znacznie poparzony.

Imigracya żydowska do Nowego Yorku.

Najznaczniejsi żydzi nowo-yorscy niedawno temu mieli konferencyę w celu naradzenia się nad sprawą, którą zamożniejsi żydzi chicagoscy już dawno załatwili tj. nad wybudowaniem zakładu, w którym licznie z Rosyi i Polski przybywający żydzi mają się nauczyć czystości, zręczności w przystojnem gospodarstwie i podobnej kultury.

Współuczestnicy na konferencyi nowo yorskiej sami wypowiadają, że obecnie przybywa rocznie do Nowego Yorku 25,000 żydów, z których tam około 20 000 pozostaje, tak iż w dolnej części miasta nagromadziło się już do 100,000, których stan potrzebuje znacznego polepszenia.

Pewne czasopismo w Nowym Yorku wychodzące, które bynajmniej nie odznacza się nienawiścią ku żydom, opisuje żydowską część Nowego Yorku, jak następuje:

„Kto nie odwiedził 10tej wardy, do której zwłaszcza się kieruje imigracya na bardzo nizkim stopniu kultury się znajdujących żydów z Rosyi, Polski pod zaborem rosyjskim i Galicyi, przez sześć lub ośm lat, ten się zadziwi nad niezmierną, niestety niepożądaną zmianą, która tam w tym czasie zaszła. Gdzie stojały czyste, przez kilka familii robotniczych zamieszkane domy, tu wybudowano olbrzymie koszary, w których mieszkają setki żydowskich imigrantów, którzy przenieśli tutaj brud i nieczystość otaczające ich w starym kraju. Na wszystkich rogach i w wszystkich kątach znajdziesz brudnych, plugawych kramarzy wędrownych (peddlers), po większej części dzieci, któreby powinny uczęszczać jeszcze do szkoły, które z sznurkami do trzewików, bawełnianemi chustkami od nosa, szpilkami, zapałkami, papierem listowym itd., robią „e geszeft" i wzrastają bez wszelkiej nauki. Począwszy od 10tej wardy, która obecnie jest przeważnie, zwłaszcza w dolnej jej części, przez tak niepożądaną ludność zamieszkaną, młodzi ci „peddlerzy" w liczbach nieobliczonych zalewają całe miasto i bynajmniej nie przyczyniają się do wzmocnienia szacunku dla takiej imigracyi. Starzy zaś po większej części rzucają się na pracę za pomocą maszyn do szycia i pracują, mając małe tylko pretensye do przyzwoitego utrzymania, po tak nizkich cenach, że inni robotnicy, którzyby chcieli swe dzieci przystojnie wychować, nie mogą z nimi współzawodniczyć."

To same czasopismo daje lepszej klasie żydostwa następującą przestrogę:

„Jest koniecznie na czasie, żeby przyzwoita izraelicka ludność miasta Nowy York starała się o wydźwignienie części ich rodaków, którzy upadli do najniższego stopnia, a których liczba coraz bardziej wzrasta. Nie wdajemy się w to, czy to wydźwignienie dałoby się uskutecznić i według naszego zdania byłoby stósowniejszem zbadać, w jaki sposób możnaby zapobiedz wzrostowi tej części ludności. Owe 100,000 w dolnem mieście, czyli raczej w dość ciasno ograniczonej części dolnego miasta, jakoby trzody mieszkający żydowscy imigranci z Rosyi, Polski, Galicyi i sąsiednich prowincyi stali się prawdziwą plagą społeczeństwa, a każdy idzie tylko za trybem zachowania samego siebie, jeżeli się broni przeciw takiej imigracyi. Antisemityzm, którego coraz większy wzrost nie jest tajemnicą w Nowym Yorku, nabiera główną siłę przez istnienie takiej nie pożądanej imigracyi, a w ten sam sposób działa ona na natywistów. Kwestye robotnicze stają się przez nią tem zawikłańszemi. Największe trudności następują w kwestyi zdrowia i nie mniej w szkołach publicznych. Nie podlega także wątpliwości, że ujma pożądanej a wzrost nie pożądanej imigracyi będzie miała jak największy wpływ na dalszy rozwój polityki imigracyjnej. Niezmierne uczucie dobroczynności i gotowość zamożniejszych pomagania swym rodakom, chociaż ci od nich się różnią (bo nowsza imigracya, o której tu mowa, stoi na wiele niższym stopniu kultury jak dawniejsza), zostaną w tym przypadku wystawione na ciężką próbę i jak się obawiamy, nie odniosą żadnego skutku.

Pożar w South Bend, Ind.

South Bend, 9 paźdz. Dzisiaj rano pomiędzy drugą i trzecią spalił się nowy za kosztem $300,000 wybudowany pałac znanego fabrykanta wozów Clem Studebaker'a, który obecnie jako członek międzynarodowego kongresu amerykańskiego podróżuje po Stanach Zjednoczonych. Ogień został około drugiej spostrzeżony przez panią Studebaker w komorze pod schodami; wskutek przeciągu w elewatorze sięgającego aż do dachu płomienie w niezmiernie szybkim czasie ogarnęły wszystkie górne piętra. Pani Studebaker udało się z jednego z górnych piętr ocalić dziecko jej syna, liczące lat dwa i pół, chociaż przytem ona jako i dziecko znacznie zostało poparzone. Wszyscy inni członkowie familii nie byli tej nocy w domu. Wielka część wartościowych książek i część galeryi obrazów została ocalona. Budynek został zamieszkany i niejako poświęcony dnia 13go września tj. w srebrne wesele państwa Studebaker. Zewnętrzne mury pozostały. Pożar powstał niezawodnie przez zapalenie się szmatów przesiąkłych olejem, które malarze do owej komory wrzucili.

Radość przedwczesna.

Patrick Grogan, który od długich lat był maszynistą w zakładzie dla ubogich stanu Delaware został zabity podczas eksplozyi kotła parowego w tym zakładzie. Tak brzmiało sprawozdanie, które odebrali dwaj jego bratankowie mieszkający w Philadelphii, którzy natychmiast udali się do New Castle, gdzie się odbył sąd pośmiertny, i przysięgli (coroner's jury) oświadczyli, że Patrick Grogan utracił życie wskutek eksplozyi kotła parowego.

Trupa zawieziono do domu przyjaciela w Wilmington, gdzie odbyto według irlandzkiego zwyczaju „pustą noc", kupiono kosztowną trumnę, jak to nieboszczyk za życia często sobie życzył, a nabożeństwo żałobne odprawiło się w kościele św. Maryi.

Patrick posiadał własność wartą $10,000. Zamianowano administratora, który sprzedał własność i chciał właśnie wręczyć majątek spadkobiercom, gdy — Patrick stanął żywy przed wszystkimi. Powiada, że udał się do Virginii na polowanie, pozostawiając na swem miejscu jednego z ubogich w zakładzie pozostających, któremu pożyczył także swój ubiór robotniczy; ów to człowiek utracił życie podczas eksplozyi.

Vendetta.

Stary spór pomiędzy familiami Brumfield i Hall w zachodnio wirginskim powiecie Lincoln wybuchł na nowo. Lloyd Dingess, syn sędziego pokoju i poważanego obywatela, został zastrzelony przez brata swej żony urodzonej Hall, ponieważ się od niej rozłączył. Alfred Brumfield, mąż siostry Dingess'a, zaprzysiągł zemstę Hallom i zastrzelił brata mordercy. Dziesięć dni temu została zastrzelona z zasadzki pani Brumfield a mąż jej został niebezpiecznie raniony. W dwa dni potem został zastrzelony Parris Brumfield. W sobotę przeszłego tygodnia otrzymał George Dingess, brat zmarłej żony Brumfield'a, kulę w nogę podczas walki z nieprzyjaciołmi.

Cokolwiek o wyborach.

Przy wyborach zarządu miasta Indianapolis w przeszłym tygodniu wyborcy nie brali udziału w całej sile. Wybory odbyły się spokojnie. Burmistrzem został wybrany demokrata Sullivan większością 1400 głosów a klerkiem miasta dem. Swift większością 800 głosów. Dwa lata temu został republikanin Denny wybrany burmistrzem większością 776 gł. W izbie niższej rady miejskiej będzie zasiadało 15 demokratów i 10 republikanów. Wskutek tego nastąpi zupełna zmiana w polityce miejskiej. W izbie wyższej rady miasta ma każda partya 5 zastępców. Dotychczas było tam 6 republikanów i 4 demokratów. Od r. 1874 ma miasto po pierwszy raz demokratycznego burmistrza.

— W Connecticut ponieśli prohibicyoniści ciężką porażkę. Chcieli ażeby do konstytucyi stanu został przydany paragraf zaprowadzający prohibicyą w tym stanie. Pobici zostali większością 26,884 głosów.

— W Newark, N. J., odbyły się wybory lokalne spokojnie. Burmistrzem został ponownie obrany demokrata J. E. Haynes większością 1200 głosów. Republikanie zatrzymują większość w radzie miejskiej, która się będzie składała z 16 republikanów 13 demokratów i jednego niezawisłego.

— W Chattanoóga, Tenn., wybrano urzędników podług australskiego systemu. Wynikiem było, że Hart, republikanin, został wybrany burmistrzem; do rady miejskiej składającej się z 16 członków, zostało wybranych 10 republikaninów.

Tracenie zbrodniarzy za pomocą elektryczności jest konstytucyjnem.

Auburn, N. Y., 9 paźdz. W sprawie mordercy Kemmler'a, który zaprotestował przeciw straceniu za pomocą elektryczności, oświadczył dziś sędzia Davy, że prawo co do takowego stracenia jest zupełnie konstytucyjnem i rozporządził że Kemmler ma zostać wydany dyrektorowi więzienia stanowego w Auburn dla wykonania wyroku.

Wyrok jest długim i w pierwszej swej części zajmuje się punktami prawnemi. Względem głównej kwestyi, czy śmierć przez elektryczność jest niezwyczajną i okrutną, powiada sędzia co następuje: Konstytucya Stanów Zjednoczonych i konstytucya stanu New York, które dosłownie prawie się zgadzają, mają przepisy przeciw okrutnym i nieludzkim karom, lecz nawiasowo powiedziawszy prawa Stan. Zjedn. nie odnoszą się wcale do kary przestępców przeciw prawom pojedyńczych stanów.

Każda kara śmierci za zbrodnię zdaje się być okrutną, lecz oczywiście przepisy konstytucyjne nie są przeciw temu skierowane. Najwyższy trybunał oświadczył w sprawie Wilkinsona w Utah, że wyrok śmierci przez zastrzelenie w Utah nie sprzeciwia się prawu. Nie mniej sprzeciwia się prawu śmierć przez elektryczność i sędzia mniema, że śmierć taka nie jest powolniejszym i mniej pewnym środkiem, jak śmierć za pomocą stryczka.

Jedyna rzecz może tylko przemawiać za osądzonym, to jest to, że różne istnieją zdania co do głównej kwestyi tj. czy śmierć za pomocą elektryczności jest okrutną? Nim zaś prawo uchwalone w r. 1883 przez legislaturę stanu New York może być prawnie zniesionem powinien sąd mieć dowody że taki rodzaj śmierci jest okrutnym i nadzwyczajnym.

Wyrok sędziego powiatowego Davy w sprawie Kemmlera ma być przedłożonym sądowi apelacyjnemu stanu New York.

Nowy system.

Proboszcz przy kościele św. Patrycyusza w Neenah, Wis., ks. William DeKelver, wynalazł nowy lecz skuteczny sposób do zniewolenia ludzi do zapłacenia długów kościelnych. Na kościele św. Patrycyusza ciężał dług w wysokości $5500, lecz wszystkie usiłowania księdza do zniewolenia członków gminy do płacenia jakiejś kwoty na dług, spełzły na niczem. Gdy w niedzielę minął tydzień ukończył mszę św., rozkazał aby wszystkie drzwi kościelne zostały pozamykane. To się stało. Następnie zostało nazwisko każdego z członków gminy przeczytane i każdemu stawione zapytanie, ile myśli dać aby pomódz znieść dług kościoła. Środek ten okazał się być wybornym, gdyż dano lub obiecano dać przeszło $3000.

Zabija matkę i siebie, ponieważ życie mu się sprzykrzyło.

W wtorek przeszłego tygodnia zamordował o 4tej godzinie rano w Buffalo, N. Y., Charles F. Orris matkę swoją p. Mary King w mieszkaniu pod No. 43 przy Main ulicy, podczas gdy była we śnie pogrążona, i następnie przerznął sobie gardło. W kieszeni kamizelkowej zostawił trzy karteczki, na każdej z których napisał: Życzę, aby ciało moje zostało spalonem. Krewni moi, którzy tak jak tak mają dużo nieprzyjemności, nie mają się tem zająć. Spodziewam się, że przyjaciele moi nie za surowo mnie osądzą za ten czyn. Sprzykrzyło mi się życie i to jest dosyć źle. Matka nie mogłaby bezemnie żyć i dla tego położyłem także koniec jej cierpieniom. Bądźcie zdrowi, kochani przyjaciele, i bądźcie szczęśliwymi. Charles F. Orris.

Po napisaniu tego, musiał był stanąć przed zwierciadłem, przed którem przerznął sobie gardło. Następnie udał się do innej części pokoju, usiadł na krześle i palił papierosa podczas gdy krew uchodziła z niego.

Chciano go otruć przy ołtarzu.

Ks. James Kelly celebrując w środę mszę św. w Oneida, N. Y., zaledwie był wypił cokolwiek wina, gdy uczuł niezmierne, palące boleści w żołądku. Musiał opuścić ołtarz i posłał do najbliższej apteki po środek odpowiedni, po którego użyciu czuł cokolwiek ulżenia. Przekonano się następnie że reszta wina pozostająca w ampułce była zatruta arszenikiem, jako i znaleziono ślady arszeniku na stołeczku, na którym ampułki stały. Nie wiadomo, ktoby chciał otruć księdza Kelly'go, gdyż przez wszystkich jest lubianym.

Chicago 12 października 1889 r.

Ogłoszenie.

Wielkie zebranie czyli posiedzenie budowy polskiej hali odbędzie się w niedzielę dnia 20go października br. o godzinie 4tej po południu pod No. 721 West 18th str. u ob. A. Hoffmann, na które zapraszamy wszystkich obyw. Polaków, którzy mają jeszcze poczucie polskości, by raczyli się stawić na dzień oznaczony, by dołożyć cegiełkę do odbudowania domu polskiego; zarazem donosimy, iż na dniu tym będą książki otwarte i akcye będą do nabycia przez obyw. następujących:

Adama Błaszczyńskiego pod No. 648 West 17th str.
Wincentego Kowalewskiego pod No. 699 West 18th str.
Franciszka Śmietanki pod No. 614 West 17th str.
Jana Grzegorzewskiego pod No. 771 Van Horn str.
Józefa Napieralskiego pod No. 681 West 17th str.
Bolesława Promińskiego pod No. 689 West 15th str.
Józefa Wolnego pod No. 562 West 19th str.
Franciszka Marcinkowskiego pod No. 644 Van Horn str.
Stanisława Rokosza pod No. 721 Van Horn str.
Albina Rosińskiego pod No. 733 Van Horn str.

Akcya wynosi 10 dol., opłacić można w 5ciu ratach po 2 dol.

Franciszek Śmietanka, Prezydent.
Kajetan Pokrzywiński, Sekretarz.

Pogrzeb z trudnościami.

Sensacyjna scena przedpogrzebowa odbyła się w tych dniach w Cincinnati. Tam umarł w domu pod No. 127 przy George ulicy niejaki Henry alias „Snakey" Ewing i pastor miał nad nim dopełnić ostatnich ceremonii. Wszyscy żałobnicy zgromadzili się około trumny, przy głowie stanęła kochanka zmarłego i pastor chciał właśnie rozpocząć przemowę, gdy ta została przerwaną. Niewiasta, i wprawdzie rozwiedziona żona zmarłego wpadła do pokoju, rzuciła się nasamprzód z płaczem na ciało nieboszczyka a następnie na kochankę zmarłego. Powstała zacięta walka pomiędzy kobietami i z wielką biedą tylko udało się obecnym rozłączyć zażarte rywalki. Lecz zaledwie ustała wrzawa w pokoju, gdy nowa walka powstała w podwórzu. Tam bowiem znajdowało się dwóch karawaniarzy, z których każdy chciał zabrać trupa bywszy najętym przez jednę i drugą z powyższych niewiast. Gdy żaden drugiemu nie chciał ustąpić, poczęli się kłócić a nareszcie i bić. Lecz i tych rozłączyli sąsiedzi. Pastor opuścił tymczasem dom, a kobiety rozpoczęły walkę na nowo. Chodziło zwłaszcza o polisę zabezpieczenia od życia na $250, którą Ewing wyjął w interesie kochanki. Musiano nareszcie przywołać policyę, która uskromniła wszystkich. Nareszcie każda z nich najęła adwokata, aby przeprowadzić swe mniemane prawo. Gdy i przed sądem nie było można się zgodzić, władza zdrowia miasta kazała trupa przemocą pogrzebać.

Morderstwo.

Z Ashland, Wis., donoszą dnia 11go paźdz.: Wczoraj wieczorem wrzucił górnik Jan Paster, Słowak, kamień przez okno izby sypialnej Józefa Kostelinka. Ten pobiegł za nim i schwycił go na pagórku Ashland Hill. Powstała bójka, podczas której Kostelink zastrzelił przeciwnika. Paster miał w ogóle złą renomę.

Dwaj księża oskarzeni o morderstwo.

Z Marienfeld (św. Marya) w Texas, donoszą dnia 11go paźdz.: James Grass, student w tutejszej szkole katolickiej, doniósł władzom o sprawie, która tu wywołała niezmierne wzburzenie. Kilka miesięcy temu znaleziono Wawrzyńca (Lorenz) Essers, studenta tej szkoły, nieżywego w swej izbie czyli celi. Po prywatnej indagacyi przyczyny śmierci wydał sędzia pokoju Coons wyrok, że Essers popełnił samobójstwo powiesiwszy się. Grass powiada obecnie, że kolega jego został zamordowany przez księży Andrews i Peters i trzech studentów. Wykopano ciało i odkryto, że kark był złamanym. Indagacya poprzednia okazała, że ciało wisiało tylko ośm cali od haka czy gwoździa, gdy je znaleziono — dla tego też kark nie mógł być złamanym. Ks. Andrews i sędzia Coons zostali aresztowani i stawieni przed „Grand Jury." Ks. Peters i trzej studenci, którzy mieli brać udział w tej sprawie, wyjechali z Marienfeld już dosyć dawno temu.

Pożary.

W pobliżu Scranton, Pa., spaliła się w środę przeszłego tygodnia budowla znajdująca się na Bellevue szybie i trzech robotników, którzy się w niej znajdowali, z wielką biedą uratowało życie.

— Przez nieostrożność czeladnika blachnierskiego, który miał załatwić niektóre reparacye w więzieniu stanu w Jackson, Mich., powstał w środę pożar, który zniszczył budynek cały, w którym się znajdowały hale szkolne i czytelnia.

Pożar preryowy.

Ze St. Cloud, Minn., donoszą dnia 9 paźdz.: Pożar preryowy przybliża się do miasta w sposób straszliwy. Przed południem był tylko na kilka prętów oddalony od toru Manitoba kolei i zachodniej granicy miasta. W nocy spaliło się dużo siana. W mieście jest dym tak gęstym że nie można widzieć z jednego do drugiego rogu ulicy. Ogień pali się na cztery do sześć stóp w ziemi i obfity tylko deszcz może zapobiedz niezmiernym stratom.

* W Wilkesbarre, Pa., zastrzelił w czwartek Jerzy W. Moss, maszynista, swą żonę i strzelił także do siebie zadając sobie tylko lekką ranę.

KATALOG
KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
w
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

ŻÓŁTY GENERAŁ, z opowiadań wieczornych spisane przez Władysława Łozińskiego.......40
GAŁĄZKA CIERNIOWA, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską..........................40
PIĘĆ P. MINUS JEDNO R. (5 p.— 1 r.) wielka ramota ze wspomnień ojczystych, spisana przez Jul. Horaina........40
ŻYWOT GENOWEFY, powieść moralna bardzo wzruszająca ze starożytnych czasów.......30
— ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....60
BOLESŁAW czyli Dalszy Ciąg Genowefy; tłómaczenie przez ks. Osmańskiego...............30
— ta sama w mocnej oprawie 60
PIĘKNA HISTORYA O CIERPLIWEJ HELENIE, córce króla Antoniusza cesarza tureckiego z Konstantynopolu (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lata pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła....15
LUDZIE LEŚNI i wieszcze Dzieci przez Fr. Waligorskiego....5
WYPRAWA NA SYBIR i ostatnie chwile szpiega przez Alex. Bednawskiego..............5
ŚLUB KRÓLEWSKI — Warszawa 6 Kwietnia i Bolesław Śmiały król Polski, przez Alexandra Bednawskiego..............8
WYPRAWA PO ŻONĘ, według opowiadania Starego organisty Franciszka Gącarzewicza, spisał Gawrzyjelski...............10
ARYE POLSKIE, zebrane dla Polonii w Ameryce przez Wł. Dyniewicza..................25
POWINSZOWANIA dla rodziców i innych drogich osób 20
PROROCTWO MICHALDY, królowej ze Saby, 13 Sybilii, Księdza Marka Wernyhory i innych. Od roku 578 przed Narodzeniem Chrystusa aż do późnych wieków.....................15
SENNIK czyli Wróżenie ze snów, na przeszło 1500 przypadków służące, z różnych starodawnych ksiąg zebrany i porządkiem abecadłowym dla rozrywki i zabawy ciekawych ludzi ogłoszone przez Przyjaciela Niewinnych Zabobonów...............15
PRAWDZIWY PERSKO-EGIPSKI SENNIK. — najpewniejszy sposób wygrania na loteryi według kombinacyj słynnych magików i profesorów matematyki Orlice itp. — tudzież wyjawienie tajemnic i sposób, jakich używano w starożytności do przepowiadania i wróżenia przyszłości. — Z przeszło 200 obrazkami. Dosłowny przedruk z Sennika drukowanego w drukarni Uniwersytetu Jagiellonskiego w Krakowie..............30
LISTEK WŚRÓD BURZY, epizod z wojny francuzko-pruskiej, przez Ouidę..............10
MYNHAUSEN NOWY, ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle...........10
NOWY SOWIZRZAŁ i Awantury jego. Z ziemi pomorskiej rodem. — Z ośmiu obrazkami. 40
— Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem....60
HRABIA PAROBKIEM U KMIECIA, powieść wyciągnięta z Kamot, Ramotków Wilkońskiego 10
JAN ORLIK, znalezione dziecko w gniaździe orlem pod Krakowem, powiastka..........10
BUTY DZIADUNIA. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza 10
HISTORYA o wielkim wojowniku polskim Gabryelu Hołubku. Opowiadanie z dziejów polskich przez Józefa Grejnerta....10
PISANKI WIELKANCCNE, powiastka przez ks. Schmida.15
JAK SOBIE POŚCIELESZ, tak się wyśpisz................10
W RĘKACH ŚMIERCI, przez Karłowskiego..............10
CÓRKA HETMAŃSKA przez Piotra Jaxy Bykowskiego..30
ZDARZENIE NA POLOWANIU w puszczy litewskiej, opowiadanie Wisłockiego............5
KRÓTKI RYS początku rozwoju i obecnego stanu Instytucyi zakładu św. Kazimierza w Paryżu pod przewodnictwem Wielebnej Matki Teofili Mikułowskiej..5
KRWAWE SIEROTY powieść napisana przez W. S........15
ROZMOWA POLAKA Z KASZUBĄ....................10
JAMES GARFIELD, albo Praca i Cnota, poemat skreślony podług faktów przez Teofilę Samolińską.........................10
JASKINIA POTĘPIEŃCA. Powieść przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego.......................50
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem.......75

(C. n. d.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spicza.
—*Anderson,* B. B Throop, pocztmistrz.
— *Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Kuszak
-*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
— *Bay City.* Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
Bronson, Wincenty Ławniczak.
— *Calumet, Mich.* L. Wróblewski.
Chicago. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
- *Cleveland.* M. Konrad.
- *Clover Bottom* Józef Piliot.
—*Crosby i Duluth.* Marcin Lepak.
—*Częstochowie.* August I. Zalontz.
-*Dunkirk.* J. Szabarga.
- *Dubois.* Bonifacy Ziarnik
— *Duelm, Minn.,* Joseph Fishbierek.
—*Detroit.* Jan Lemke, Józef Deja.
— *East Saginaw, Mich.,* Ig. Poplewski.
-*Erie Pa.* Alojzy Nagowski.
-*Grand Rapids, Mich.,* J. W. Napieralski i Józef Rewerski.
—*Hazleton,* Zygmunt Twarowski.
—*Lemont,* Michał Nowacki
—*La Salle.* P. Bobkiewicz.
— Milwaukee Jakób Woźniak, A. Kuchn
—*Minnesota Lake, Minn.,* Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński
—*Nanticoke,* John Sosnowski.
— *Northeim, Wis.* Józef Szweda.
—*Pittsburgh, Pa.,* Jan Bruchwalski i Wł. wczuga.
— *Philadelphia.* J. Gabryelewicz.
—*Polonia.* A. Sikorski.
— *Radom* A. Malinowski
—*Św. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
—*South Chicago,* Wł. Pacholski.
— *Stevens Point, Wis.,* Jan Kubisiak, Kieliszewski.
—*Thomas W. Va* Fr. Dziennik.
— *Toledo, O.,* M. Szwajkowski.
— *Wilkes Barre,* Józef Czernik.
- *Wilno,* M. A. Mazany.
- *Winona, Minn.,* Jakób Jeżewski.

Kawaler Polak Katolik, 24 lat stary, który posiada dobry fundusz w ręku, i ma farmę, 160 akrów ziemi dobrej, w Todd Co., Minnesocie, poszukuje towarzyszki do życia, panny, która by także miała jaki fundusz, i znałaby się w gospodarskiej robocie, i miałaby ochotę za mąż pójść. Proszę się zgłosić listownie przysyłając fotograf pod adresem:

Jan Rendkowski.
Ironwood, P. O.
Gogebic Co., Michigan.
(41 — 42)

Poszukuję ojca mego Józefa Fabiańskiego który przebywa w Chicago. Zgubiłem jego adres. Ktoby z Rodaków znał jego adres lub on sam, niech mi raczy donieść.

Stanisław Fabiański,
Lyman P. O., Col.

Ja niżej podpisany poszukuję w ważnym interesie Ignacego Koler rodem z Węgier, który rok temu zamieszkiwał w Milwaukee i stołował się u rzeźnika na Sobieski ulicy blizko Brady ulicy. On sam albo kto by z rodaków wiedział gdzie teraz się znajduje, proszę donieść pod adresem

F. J. Ryndak
312 East Markham str.
Little Rock, Ark.

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze, więc wieczerzajcie! — rzekł im Giacomo.

— A ty, dowódzco?

— Ja jeść nie będę.

— Ja także nie, — rzekł słodki głos niewiasty.

— A to dla czego, Maryo?..

— Nie jestem głodna.

Te ostatnie słowa tak były cicho i lękliwie wymówione, że ich wygłosem rozczulił się bandyta, o ile mu jego dzika natura na to pozwolić zdołała; wpatrzył się w lica kochanki, a potem położył na jej głowie swoją od słońca ogorzałą prawicę. Marya pochwyciła ją i do ust serdecznie przycisnęła.

— Maryo, dobrą jesteś.

— Kocham cię, Giacomo.

— Jeżeli to prawda, rób jak mówię; miej przecież rozum; pójdź, będziemy wieczerzali!'

Marya stała się posłuszną; obaj usiedli przy słomianej rozciółce, na której zastawione były orzechy, chleb, wino, ser kozi, i mięso z jagnięcia, które zbójcy częścią w kociołkach usmażyli, częścią na rożnach upiekli.

Giacomo dobył noża i widelca z pochwy swego sztyletu i podał je Maryi; sam nie jadł, tylko się posilił zdrojową wodą, której u stoku w kubek naczerpnął. Obawa, nie być otrutym od wieśniaków, którzy mu wina dostarczali, uczyniła go ostróżnym; napoju tego nie używał już od dawna.

Teraz dopiero wziął się każdy żywo do smacznej wieczerzy, prócz dwóch na straży stojących, którzy często zwracali głowę, gdzie się uczta odbywała. Z niewysłowioną żądzą spozierali na łakocie, które, jak śnieg od skwarnego słońca, niknęły od gorącego głodu. Im bardziej zbliżał się koniec wieczerzy, tem większą była ich niespokojność, która się w raźnym rąk i nóg ruchu okazywała. Zdawało się, iż więcej im było nakazanem zwracać baczność na wieczerzę towarzyszy, aniżeli na koczowisko nieprzyjaciela, który pod ich nogami rozłożony, na ich życie godził.

Giacomo stał zatopiony w myślach. Na jego twarzy można było czytać, iż w sercu ciężkie dręczyły go przypomnienia. Nakoniec ocknął się, wstrząsł sobą, jakby się tem przypomnieniom już oprzeć nie zdołał. Westchnął głęboko, powiódł dłonią po czole, jakby coś myślą z przeszłości chwytał, i w te odezwał się słowa:

— Dzieci, posłuchajcie, opowiem wam ciekawe zdarzenie. Zejdźcie i wy z czatów: już Francuzi o tej porze nie będą nas śmieli niepokoić, zwłaszcza, że im się zdaje, że nas tylko dwóch pozostało. Usiądźcie sobie i słuchajcie.

Straż nie dała sobie powtórzyć zaproszenia, a jej czynne współdziałanie przy ognisku, sprawiło ruch w uczcie, który już był zaczął ustawać.

— Chceszże, abym ja miejsce ich zajęła? — zapytała Marya.

— Dziękuję ci, nie warto trudu.

Marya zadrżała i ujęła potajemnie Giacoma za rękę. Ci, którzy się już z wieczerzą uwinęli, szukali sobie wygodnego miejsca do słuchania; ci zaś, którzy jeszcze się nią łakomie trudnili, nagarnęli tyle przed siebie jadła ile dostać mogli, a to dla tego, aby już o nie się upominać nie potrzebowali. Wszyscy usiedli w półkole i każdy słuchał następującej powieści z tą ciekawością, jaką zwykle mają do słuchania opowiadań ludzie bawiący się i nie mający nic do czynienia. Giacomo zaczął opowiadanie.

II.
CHERUBINO I CELESTINI.

Było to roku pańskiego 1799. Francuzi zajęli Neapol i zaprowadzili rzeczpospolitą, a rzeczpospolita ze swojej strony chciała podbić sobie Kalabryą.

Per Baccho! podbić Kalabryą, kraj górali, nie była to rzecz tak łatwa, a tembardziej dla poganów. Liczne bandy broniły wtedy Kalabryi, jak ją my bronimy teraz, bo te góry są nasze, i — Sangue di Christi! wara! nikomu ich sobie odebrać nie damy.

Macie wiedzieć, iż za głowę dowódzców była nagroda wyznaczona, jak i teraz za moją, między innemi za głowę Cezarysa wyznaczono 3,000 dukatów neapolitańskich.

Jednej nocy, przed której przyjściem wieczór cały wiele wystrzałów słychać było, jak i dzisiaj za pewne nie mało ich słyszano, dwaj mali pastuszkowie, którzy swojej trzody w górach Tarzyi strzegli, pożywali swoją chudą wieczerzę przy ogniu, który bardziej dla odstraszenia wilków, aniżeli dla swojej wygody nałożyli.

Byli to dwaj piękni chłopcy, dwaj prawdziwi Kalabryjczycy, pół nadzy, zamiast szat owczą skórą około bioder opasani, sandały na nogach, wstążka z obrazkiem dzieciątka Jezus na szyi — i już po całym stroju. Prawie jednego wieku byli obydwaj; ani jeden, ani drugi nie znał swych rodziców, — obydwaj byli podrzutkami; jednego znaleziono w Tarencie, drugiego w Reggio, a zatem w oddaleniu o trzy mile drogi od miejsca do miejsca, co dowodziło, że jednej rodziny nie byli. Wieśniacy z Tarzyi wzięli ich na wychowanie; nazywano ich figli della Madonna (dziećmi Madonny), jak się u nas zwykle podrzutków nazywa. Dano im na chrzcie imię Cherubino i Celestini.

Ci dwaj chłopcy kochali się z całego serca, bo obydwaj wiedzieli to i czuli, że są od całego świata opuszczeni, że im nie ma ni ojca ni matki, ni jednej przyjaznej duszy; ci, którzy ich, nibyto na wychowanie wzięli, nie ukrywali przed nimi, że to czynią jedynie dla tego, ażeby sobie drogę do nieba utorowali. Biedne dzieci nie mając już nic pod słońcem, coby ich uszczęśliwić przynajmniej, lub pocieszyć mogło, kochali się w tym nędznym, sierocym stanie, jak dwaj rodzeni bracia.

Byli oni, jak już mówiłem, do pilnowania trzody w góry wysłani, podzielali się kawałkiem chleba, pili z jednej czary, liczyli wspólnie gwiazdy na niebie, byli bez troski i tak szczęśliwi, jakby prawdziwy raj ziemski zamieszkiwali.

Ale nieszczęście i po górach chodzi; w jakąż się pustynię człowiek przed losem skryje?...

Razu jednego słyszą szelest, obracają się i widzą człowieka wychylonego z krzaków, który oparty na sztućcu, przyglądał się ich ubogiej wieczerzy....

Na Zbawiciela! była to postać wspaniała; olbrzym, nie mężczyzna; teraz takich mało. Jakiem rzemiosłem się bawił, to jego powierzchowność powiadała: miał wysoki, spiczasty kapelusz, z szeroką aksamitną taśmą, z dużą, złotą sprzączką, i wiele czerwonych i białych wstążek; włosy miał w długie kosy splecione, które po obu stronach twarzy na ramiona mu spadały; duże, złote kolce, obnażoną szyję, kamizolę ze srebrnemi, pukłemi guzikami, których wyrobem sam tylko Neapol się szczyci; aksamitną kurtę, u której w dziurkach guzików dwie jedwabne, pąsowe chustki uwiązane były; jego wierna padrocina (pas szeroki, skórzany), pełna ładunków, i srebrną blachą zamknięta; krótkie spodnie z niebieskiego aksamitu, pończochy, okręcane wązkiemi rzemykami, do sandałów przymocowanemi. Dodać jeszcze do tego na każdy palec pierścień, w każdą kieszeń zegarek, dwa pistolety za pasem, wysadzany sztylet i duży kordelas u boku, a owóż cały ubior jego...

Obydwaj chłopcy spojrzeli na siebie; z pod ich wielkich brwi błysnął wzrok pełen znaczenia. Spostrzegł to zbójca.

— Wy mnie nie znacie? — rzekł.

— Nie, — odrzekły dzieci.

— Zresztą, cóż na tem zależy, czy mnie znacie, lub nie. Synowie gór i lasów są braćmi sobie, a jeden na drugiego spuścić się winien; ja więc spuszczam się na was. Od wczoraj ścigają mnie, jak dzikie zwierzę; jestem głodny i spragniony.

— Oto chleb i woda, — rzekły mu dzieci.

Zbójca usiadł, oparł strzelbę o biodro, nabił ostro pistolety i zaczął się posilać.

Skończywszy, podniósł się.

— Jak się nazywa ta wioska, tam, z której to światło widać? — zapytał chłopców, wyciągając rękę w stronę, gdzie był widnokrąg najciemniejszy.

Chłopcy trzymając dłoń nad oczyma, patrzeli dobrą chwilę w punkt oznaczony, wytężyli weń swój wzrok ostro, poczem zaczęli się śmiać obydwaj, że bandyta żarty sobie z nich stroi, bo nic nie widzieli. Obrócili się, aby mu to powiedzieć... lecz już zbójcy nie było.

Teraz pojęli, że ich tym wybiegiem zwiódł dla tego jedynie, aby przed nimi swój odwrót ukryć.

Chłopcy usiedli znowu, milczeli przez chwilę, a potem naraz spojrzeli na siebie.

— Czyś go poznał? — zapytał jeden.

— Poznałem, — odrzekł drugi.

Tych kilka słów tak cicho do siebie szepnęli, jak gdyby się obawiali, że ich ktoś dosłyszeć może.

— Bał się, abyśmy go nie zdradzili.

— Odszedł, słowa nam nie rzekłszy.

— Nie jest on daleko.

— Był za wiele strudzony.

— Chociaż tak przezorny, już bym ja go, gdybym chciał, wynalazł przecież.

— Ja także.

Nastało milczenie. Obydwaj chłopcy nic o tem nie mówili, ale się podnieśli, i jakby dwa charty zwierzynę wietrzące, puścili się po obu stronach góry i zaczęli tropić.

Nie upłynęło pół godziny, a już Cherubino do ognia powrócił; o pięć minut później, siadł przy nim Celestini.

— No, i cóż?

— I cóż?...

— Znalazłem go.

— Ja także.

— Za krzakiem oleandru.

— I pod schyłkiem skały.

— Cóż było po jego prawej?

— Aloes kwitnący. A co miał w rękach?

— Dwa nabite pistolety.

— Prawda.

— I spał?

— Jakby go aniołowie stróże pod swoją świętą opiekę wzięli.

— Trzy tysiące dukatów!... to wiele, wiele pieniędzy; tyle... tyle... ile gwiazd na niebie.

— Jeden dukat ma w sobie trzy karoliny, a my na cały miesiąc mamy tylko jednę; słuchaj chociażbyśmy tak długo żyli, jak najstarszy dziad, przecież byśmy przez całe życie nasze trzech tysięcy dukatów nie uzbierali!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ze Lwowa. Głośna przed niedawnym czasem sprawa zamordowania we Lwowie dwóch kobiet, Łupackiej i Holzlowej, została ostatecznie rozstrzygnięta przed trybunałem przysięgłych. Oskarżonym o zbrodnię był Jan Szymański, wyrobnik. Trybunał przychylił się do żądania ławy przysięgłych i postawił dodatkowe pytania w kierunku zbrodni zabójstwa i kradzieży. Pytania co do skrytobójczego morderstwa zaprzeczone zostały 11 głosami, natomiast pytania dodatkowe w kierunku zbrodni zabójstwa i kradzieży zatwierdzono 12 głosami. Trybunał na podstawie tego werdyktu, skazał Szymańskiego na 9 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego jednorazowym postem w tygodniu i ciemnicą raz w miesiącu.

CHICAGO.

Około 150 Czechów z 8 i 9 wardy wystarało się w przeszłym tygodniu o papiery obywatelskie.

— Wdowa po zamordowanym milionerze Snell chce wystawić dla niego w Union Parku pomnik, który ma kosztować $25,000.

— W środę został przejechany przez wagon tramwaju (grip car) Lincoln ave. linii na rogu Clark i Centre ulic dr. C. P. Powers człowiek liczący lat 65.

Wołano na starca, aby się namykał z drogi, lecz ten zbałamucony przez głosy z wszystkich stron pobiegł wprost ku nadchodzącemu wagonowi, którego koła przeszły przez jego nogi i zmiażdżyły takowe. I reszta ciała została straszliwie pokaleczoną. Umarł w godzinę i pół potem w szpitalu braci Alexianów.

— John Constance, Irlandczyk — upił się w środę złą wódką, która taki na niego wywarła wpływ, że się począł niezmiernie gniewać: nasamprzód na złą wódkę, potem na ludzi w ogóle i na sprzedawaczy wódki szczegółowo. Złość swoją objawił przez publiczne mowy. W tem spostrzegł drewnianego Indyanina, jakich to mają handlarze cygarami przed ich składami. „Ten osieł wskazuje palcem na mnie, który jestem wolnym obywatelem tego kraju." Dopadłszy do niego począł go „obrabiać" pięściami co go naturalnie bardziej bolało, aniżeli Indyanina drewnianego. Sędzia, do którego go przyprowadził agent policyjny, dla uśmierzenia jego gniewu posłał go na 23 dni do hotelu miejskiego, zwanego „bridewell."

— Sędzia Tuthill rozporządził, że niejaki Edward Leach ma zapłacić Fr. Kozakowskiemu, Polakowi, $800. Około rok temu mieszkał Kozakowski wraz z Leachem i tegoż matką w tym samym domu na Elston ave. Pewnego wieczora matka Leacha pokłóciła się z jakimś człowiekiem, który ją zepchnął z chodnika, wskutek czego tak się potłukła, że w pięć dni potem umarła. Leach kazał następnie Kozakowskiego uwięzić i procesować jako mniemanego zabójcę, i za świadectwem Leacha, który przysiągł, że matka przed śmiercią oświadczyła, iż Kozakowski ją zaczepił, został tenże za zabójstwo skazany na rok więzienia. Kozakowski twierdził, iż jest niewinnym, a sędzia Grinnell, który uznał, że wyrok jest niesłusznym, uwolnił oskarżonego stawiając go pod własną jego kaucyą. W krótkim czasie potem spotkał Leach Kozakowskiego na Milwaukee ave. i uderzył go nożem tak w oko, iż to wypłynęło. Zaskarżył dla tego Leacha o $10,000, lecz otrzymał tylko $800 przyznane.

— Barbara Osker, Czeszka licząca około lat 42, mieszkająca pod No. 3214 przy Butler ulicy, została w czwartek przejechana przez pociąg Grand Trunk kolei. Niewiasta ta szła torem, gdy parowóz ją najechał przy krzyżówce na 30 i 31 ulicy.

— Znaczna liczba znakomitych katolików zgromadziła się w czwartek przeszłego tygodnia w Grand Pacific hotelu, aby odbyć naradę nad przygotowaniami szczegółowej wycieczki do amerykańskiego kongresu katolików, mającego się odbyć dnia 11 i 12 listopada w Baltimore. Najmniej sto osób będzie brało udział w tej wycieczce. Komitet mający się zająć potrzebnemi przygotowaniami składa się z obywateli: K. H. Burke, Piotr Kiołbassa i M. W. Kelly.

— Burmistrz miasta rozporządził, że wszystkie pudła drewniane, do których się wrzuca śmieci, odchody i t. d., mają być usunięte z pobocznych ulic (alei), ponieważ uważa, że są szkodliwe dla zdrowia.

— W środę przeszłego tygodnia, o 10 godz. wieczorem, został Jakób Sobkowski, mieszkający pod No. 64 przy George ul., napadnięty przez nieznanych łotrów na rogu May ulicy i Chicago ave. Pozostawiono go pokrwawionego na drodze. Z wielką biedą mógł się dowlec do swego mieszkania. Nazajutrz o 5tej godz. pogorszył się jego stan tak, iż żona jego pobiegła po lekarza. Ten oświadczył, że S. odniósł nadwerężenia wewnętrzne. Dotychczas nie uwięziono winnych.

— W składzie węgli na rogu Division ulicy i Elston ave., znaleziono w piątek ciało nowo narodzonego dziecięcia. Było owinięte gazetą i jedwabnym szalem.

— Proces morderców dr. Cronina nie zakończy się tak wnet. Dotychczas wybrano ośmiu sędziów przysięgłych i brakuje tylko czterech, którzyby już dotychczas zostali wybranymi, gdyby nie to, że proces został tymczasowo suspendowanym. I dla czego? Dla tego, że towarzystwo Clan na Gael, którego członkowie są oskarżeni o morderstwo tegoż Cronin'a, starało się przekupić i przekupywało niektórych członków tej „jury." Z powodu tego zostali aresztowani: Mark Salomon, M. L. Hanks, F. W. Smith, Jerry O'Connel, Thomas Cavanaugh i Joseph Konen. Specyalna „jury" zwołana dla osądzenia tej sprawy uznała po 13 godzinnej sesyi powyższych ludzi winnymi.

— W Lincoln Parku odsłonięto w sobotę pomnik pierwszego kolonizatora stanu Illinois La Salle.

— Dnia 6go października został Aleksander Ropenacki przejechany przez wagon tramwajowy na rogu North i Ashland ave's. Pokaleczenie jego zdawało się lekarzom w szpitalu powiatowym bardzo lekkiem, jednakowoż w piątek przeszłego tygodnia okazała się gangrena i Ropenacki umarł w niedzielę.

— Czterdzieści i dwa lata licząca Mary Kellerman, mieszkająca pod No. 312 przy Henry ulicy, powiesiła się w poniedziałek na wieczór. Zaciągnęła hipotekę na domek swój, lecz nie mogła długu spłacić. Była niezamężną.

— Nieznany chłopiec liczący około 15 lat, został w poniedziałek o piątej godzinie po południu przejechany przez pociąg Northwestern kolei w pobliżu Boulevard parku.

— Dwadzieścia lat temu przybył niejaki Bernard Knolt z Niemiec i pobudował sobie chatę na preryi w pobliżu dzisiejszej 47 ul. i Stewart ave. Choć grunt nie był jego własnością, począł go uprawiać i w przeciągu czasu miał oszczędzić dość znaczną sumę z ogrodowizny, której uprawą się zatrudniał. Spekulanci nabyli tę i sąsiednie posiadłości i zamienili tę całą okolicę w poddywizyę, poczem Knolt dostał uwiadomienie, że ma się wynosić. Przez prawie dwa tygodnie bronił się Knolt ze żoną przeciw konstablerom, aż dopiero w poniedziałek zdołano go wyrugować. Porozrywano natychmiast chatę. Ponieważ w obronie swych mniemanych praw używał nawet broni palnej, uwięziono go i umieszczono w stacyi policyjnej w Englewood.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 14 paźdz. Polityczne koła niemieckie są zadowolone z rozmowy cara z cesarzem niemieckim. Wierzą, że Bułgarya pozostanie pod wpływem rosyjskim, Serbia zaś pod wpływem austryackim.

Rzym, 14 paźdz. Rząd włoski oświadczył, że Włochy obejmują zwierzchnictwo nad Abissynią.

Berlin, 14 paźdz. Rocznica zmarłego cesarza Fryderyka, dzień 18 paźdz., będzie odtąd niemieckiem świętem narodowem.

Paryż, 14 paźdz. Dzisiaj odbyła się narada ministrów, której przewodniczył Freycinet, na której uchwalono powiększyć załogi nad granicą niemiecką. Postanowiono podwoić liczbę żołnierzy 6go korpusu armii, aby módz w razie potrzeby mieć natychmiast 100,000 wojowników nad granicą.

Boston, Mass., 14 paźdz. Nad całem wybrzeżem atlantyckiem sroży się niezmierna burza. Donoszą o utracie żyć ludzkich i rozbiciu okrętów.

Johnstown, Pa., 14 paźdz. Wczoraj znaleziono w Stony Creek zwłoki dziecka, którego nie było można poznać.

Helena, Mont., 14 paźdz. Władze obliczające głosy oddane podczas ostatnich wyborów w powiecie Silver Bow, postanowiły nie liczyć głosów oddanych w tak nazwanym okręgu kolejowym, wskutek czego utracają demokraci większość 174 głosów. Naczelnicy demokratów udali się do sądu, aby obliczających zmusić do uznania owych głosów, przez których usunięcie wprawdzie nie zmienia się wybór demokraty Toole na gubernatora, lecz większość demokracka w legislaturze zostałaby zmienioną na większość republikańską.

Atchison, Kans., 14 paźdz. W Meridan, Jefferson pow., zostało kilkanaście osób pokąsanych przez wściekłego psa. Jedna osoba umarła na wodowstręt. Z dziesięciu dzieci farmera Cork zostało siedmiu pokąsanych; jedno z nich dostało już straszliwą tę chorobę.

Bucyrus, O., 14 paźdz. Wskutek eksplozyi kotła parowego utracili w jednej z tutejszych fabryk życie maszynista John Howard, robotnik Franciszek Rajzor i właściciel fabryki Eduard Heinlein. Nieostróżność maszynisty, który rozpalony kocioł napełnił zimną wodą, była przyczyną nieszczęścia.

Głos Polaka.

Już powstanie się zaczyna
W sześćdziesiątym trzecim roku,
A przez lasy gdzie drożyna,
Powiększając śmiało kroku,
Spieszą dzielni kosinierzy
Bić moskali — hajdamaków —
Polak z szablą, pioniery,
Wszyscy razem na kozaków.

Nasi strzelcy i ułani
Biją, tłuką tych moskali;
Nic dziwnego — my poddani,
Boć wrogowie nam zabrali
Naszą ziemię i zagrody,
Nas wolnością niechcą darzyć,
Pobudzają do niezgody —
O ojczyznie ani marzyć —
Zabraniają — nam nie dają.

To też słusznie Bracia było,
Że na wrogów i tyranów
Nieco prochu się użyło,
By moskiewskich nieco panów
Szablą, kulą, częstowano,
By wiedzieli szelmy — juchy,
Że wet za wet oddawano,
Że Polacy to są zuchy —
Niechaj krzyczą i skowyczą!

Chociaż było nas za mało,
Przez dwa lata jednak cały
Rąbać nam się wrogów dało, —
A strach cara był nie mały.
Zadrżał moskal przed kosami,
Zawył dziko uciekając,
A gdy gonił tuż za nami,
Do ataku sygnał dając,
Kosiniery ich zrąbali,
Im po plecach tęgo dali.

To powstanie miało skutek,
Chociaż wielce nas zawiodło
I ojczyznie niosło smutek —
Postąpiło wielu podło —
Nas zdradziło bez litości,
Okazało się tchórzami
W swej piekielnej nadto złości
Ani poszło już za nami; —
Chociaż wielu i nas padło —
W kazamatach gdzieś przepadło,
Okrzyk jednak Bracia dam:
Że to zawsze sława nam!

Myśmy tyle dokazali,
Że nasz naród jeszcze żyje
I do boju hasło dali —
Wróg ze złości jak pies wyje.
Lecz to jemu nie pomoże,
Wolność bowiem ma swe prawa,
Gdy nam Pan Bóg dopomoże,
To wolności wróci sława —
Dokażemy — co możemy!

Niech więc żaden nie powiada,
Że ta walka jest bez celu:
To powstanie zapowiada,
Że nas Bracia bardzo wielu;
Że za wolność się bijemy,
Gdyśmy piersi wystawiali —
Ach, bo smutek wciąż czujemy!
Bo wolności nam nie dali
Psi kozaki — hajdamaki!

Więc powstanie dobre było
Każdy Polak to już przyzna,
I w swym czasie że odżyło,
Gdy rycerzem był mężczyzna,
Kiedy krew do Niebios Pana
Aż do tronu już sięgała,
I obficie zewsząd lana,
Krew o pomstę wciąż błagała,
A moskale — cóż nam dali?
W kazamatach nas trzymali.

Wołał naród w niebogłosy
I w żałobie długo chodził,
Aż powstają nam już włosy
Na wspomnienie jak zawodził!....
O, tyranie ty północny!
I pijaku bardzo tęgi!
Naród polski jeszcze mocny —
Da ci kiedyś dobre cięgi —
To wam carki i Bismarki!

Krwią zbroczona ziemia polska,
Oczekuje pomsty z Nieba,
A rodzina cna podolska
Już i kęsa nie ma chleba;
Krzyczy, woła, hałasuje,
O swe prawa się domaga,
Boć niewolę cierpi — czuje —
Ludu polski! — ach odwaga!....
Przyjdą szałe — wichry — fale
I zaginą wnet moskale!

Wojna ponoś nie daleka;
Wnet nastąpi taniec krwawy;
Może kto z nas się doczeka
Polskiej ziemi — ludów sławy.
Może i nas powołają
Bracia nasi na Podlasiu;
Hasło dadzą, bo nas znają:
Nuże dalej! mój Michasiu!
Szablą tęgo tnij!.. wywijaj!....
Synów cara nie omijaj!

Tak zaświta nam gwiazdeczka
I odżyje orzeł biały,
Polska ziemia — ta mateczka —
Biedny naród osiwiały!....
Polsko moja, ty Mateńku!
Tylko dziarsko — tylko śmiało!....
O, narodzie mój serdeńku!
Błagaj Pana by się stało,
Byśmy sobie dłoń ściskali,
Skoro wyprzym tych moskali.

H. C.

WASHINGTON.

Washington, 9 paźdz. Wczoraj przybył kupiec Benezueli z Tanger w cesarstwie Marokko do prezydenta do „białego domu" mając ze sobą adwokata i tłómacza. Biały burnus, czerwony fez i ciemna twarz Araba wywołała ogromną ciekawość publiczności. Benezueli przybył, aby oskarżyć przed prezydentem amerykańskiego konsula w Tangerze, Williama Reid Lewis, i oświadczył, że był kupcem w Tangerze i stawił się pod opiekę konsula amerykańskiego. Dwa lata temu został na rozkaz konsula aresztowanym, ponieważ miał podobno nająć skrytobójcę dla zamordowania jednego z jego dłużników.

Przesiedziawszy rok prawie w więzieniu został uwolnionym a śledztwo okazało, że był zupełnie niewinnym. Żąda obecnie zupełnego zadosyćuczynienia za hańbę i cierpienia jakie w więzieniu poniósł.

Prezydent obiecał mu, że zajmie się tą sprawą i odesłał go do ministra stanu Blaine'a dla przedłożenia temuż odnośnych papierów.

— Wydział wysłany trzy miesiące temu przez jeneralnego poczmistrza dla zrewidowania stósunków poczty chicagoskiej ukończył swe prace i zdał z nich sprawę.

Wydział poleca, aby ustanowiono więcej klerków, dobudowano różne biora, których dach powinien być ze szkła, aby było widniej, kupiono więcej mebli biórowych, zmieniono służbę administracyjną itd.

To i owo.

* W Wilkesbarre, Pa, została zastrzeloną żona Pat'a Farrel, utrzymującego pensyę (boarding house), gdy chciała pojednać dwóch u niej stołujących się ludzi. Kula ugodziła ją w samo serce.

* Żydowskie stowarzyszenie „Moses Montefiore" w Nowym Yorku wybudowało dwie nowe bóżnice: jednę dla węgierskich Izraelitów z Węgier na Willet ulicy a drugą na E. 112 ulicy. Zostały poświęcone w przeszłą niedzielę.

* W New Bremen, O., aresztowano w tych dniach fałszerza pieniędzy Fr. Schroeder'a, który wyrabiał 50 centówki z rokiem 1866.

* W Malad, Idaho, porodziła pani Hiram Snell w przeciągu kilka godzin sześcioro dzieci, trzech chłopców i trzy dziewczynki, które razem ważyły tylko ośm funtów (?). Wszystkie czują się do życia.

* Prawie wszyscy górnicy w okolicy Brazil, Indiana, powrócili do pracy po zniżonych cenach.

* Przeciw kaszlowi zalecają lekarze herbatę ze słomy owsianej, którą przecież, zwłaszcza na wsi, każdy ma pod ręką. Gotuje się ją zupełnie zwyczajnie. Słomę można pociąć na sieczkę, zagotować ją, ostudzić nieco i osłodzić. Dwa razy dziennie trzeba przynajmniej napić się tej herbaty, a w 3—4 dniach zginie chociażby najuporczywszy kaszel. Ta herbata leczy podobno także katar krtani i gardła. Nie zaszkodzi przekonać się.

* W Duluth, Minn, został aresztowany za wielką kradzież (grand larceny) John Lister z Chicago którego ojciec w tem mieście posiada największą fabrykę łoju i kleju.

* W pobliżu Portland, Oregon, srożą się pożary leśne. Straty farmerów są niezmierne. Podobne wiadomości nadchodzą z okolicy miasta Albany w Oregon.

* W Brooklynie ma się znajdować dwóch ludzi chorych na żółtą febrę.

* Budowniczego wielkiej wieży w Paryżu, Eiffel'a spodziewają się w listopadzie w Quebec, gdzie ma budować przez rzekę świętego Wawrzyńca most mający połączyć kolej międzynarodową z kanadyjską Pacific koleją. Angielscy inżynierzy obliczyli koszta takiego mostu na $7,000,000, podczas gdy syn Eiffla, który się już w Quebec znajduje, mniema że można go wybudować za $5,000,000.

* Ile waży mózg u ludów austryackich? Pewien uczony profesor, nazwiskiem Weisbach, zadał sobie tę pracę i zważył mózgi trupów, które mu oddano do zbadania. Trupy te należały do różnych narodowości, które tworzą cesarstwo austryackie. Okazało się przytem że: mózg Czechów ważył 1363 gramów, Rumunów 1326 gr., Węgrów 1322 gr., Polaków 1320 gr., Rusinów 1320 gr., Niemców 1305 gr., Słowaków 1310 gr., a Włochów 1301 gr. U Słowian i Węgrów jest więc mózg cięższym niż u Niemców i Włochów.

Ceny Targowe.

Chicago, 16 Października 1889

Pszenica buszel	50—82½
Kukurudza	31—32
Owies	18½—22
Żyto	42½
Wieprzowina	11 00
Smalec, 100 funtów	6.10
Masło zwykłe	4—8
" dobre	15—19
" śmietankowe	24—25
Jaja, tuzin	18—18½
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.00
" " No. 2.	8.00 - 8.50
preryowe	7.00—8.50
Kartofle, buszel	25—32
Żywe świnie	3.60—4.60
Owce	3.25—5.65
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—28
" Rio	19—22½
" Mocha	29
Cukier, cut-loaf, funt	8½
"standard granulated	8¼
" standard A	7¾
" żółty	7¼
Łój	3½—4½
Sałata, tuzin	15—20
Ogórki, tuzin	8—10
Marchew, beczka	90—1.00
Cybula, beczka	1.00—1.25
Fasola	1.65—1.80
Groch zielony, buszel	85—90
Indyki żywe, funt	5—9½
Kaczki	8—9
Kury	7—7½
Len	1.27—1.28
Wełna, funt	14 - 32
Cytryny, pudło	5 50—8.00
Tymotka, siemię	1.15—1.16
Jabłka, beczka	1 50—2.75
Krowy, 100 funtów	2.55—2.50
Ser,	4—8½
Borówki, pudło	75—1.25
Kapusta, sto	2.00—3.00
Kalafiory, tuzin	75—1 50
Ryż	4¾—6
Jęczmień	20—60
Koniczyna	3.25
Pomidory, buszel	50—60
Gęsi, tuzin	6.00—7.00

Listy polskie na poczcie.

2	Angielski A.	118	Mierzwa J.
7	Baita J.	120	Narowicz L.
11	Bejercka M.	128	Patulski A.
16	Bielat J.	131	Pesta J.
22	Błaszczyk J.	135	Rafałowicz H.
23	Błoniarz J.	141	Rudnicki W.
29	Czarnecki L.	143	Sabewski J.
32	Danielowski F.	144	Sankiewicz S.
43	Filipek W.	161	Slezak H.
51	Fryzeński B.	162	Skwarto J.
52	Gatowski M.	163	Sobański R.
57	Goldstein M.	171	Sulan F.
63	Gurta M.	172	Sulecki M.
84	Jereczek F.	173	Susterka K.
88	Kacki M.	179	Tszuncki E.
94	Klonowski J.	190	Wesołek E.
99	Konpal M.	193	Wierszem J.
101	Kryozewski J.	194	Wierowski J.
103	Kwicki W.	195	Winiecki L.
111	Majek P.	199	Wranka K.
115	Melnik T.	200	Wysocki S.
116	Mygas J.	203	Zydlecki F.